

GLOBALNY DIALOG

7.4

4 razy w roku w 17 językach

Rozmowa
z Kari Polanyi Levitt

Istota
Trumpizmu

W obronie socjologii
w Argentynie

Peter Evans,
Raka Ray,
Cristina Mora,
Ruth Milkman,
Dylan Riley,
Cihan Tuğal,
Gay Seidman

Juan Piovani,
Fernanda Beigel,
Alejandro Grimson,
Agustin Salvia,
Berenice Rubio,
Gabriel Kessler

Kolumny specjalne

- > Wspomnienie Ali Shariati'ego
- > Chińska redakcja *Globalnego Dialogu*

MAGAZYN



International
Sociological
Association
isa

TOM 7 / NUMER 4 / GRUDZIEŃ 2017
www.isa-sociology.org/global-dialogue/

GD



> Od redakcji

Krótką historia *Globalnego Dialogu*

Globalny Dialog zaczął ukazywać się w 2010 roku jako ośmiostronicowy newsletter. Wydawany był w czterech wersjach językowych – po angielsku, francusku, hiszpańsku i chińsku – przy pomocy zwykłego programu Microsoftu, angażując pracę czterech osób. Siedem lat później stał się pełnowartościowym magazynem ukazującym się cztery razy w roku w siedemnastu językach, za każdym razem osiągając około 40 stron. Każdy numer jest wynikiem współpracy ponad 100 osób z całego świata. Trzydzieści jeden dotychczasowych wydań zawierało w sumie około 550 artykułów napisanych przez autorów pochodzących z 69 krajów. Od samego początku staraliśmy się, by artykuły były przystępne, zarówno by ułatwić tłumaczenia, jak i jako zasada, na której opiera się rozpowszechnianie pisma. Socjologia bowiem dostarcza istotnych wiadomości – właściwie coraz bardziej istotnych wiadomości – światu, który zmierza ku wielu katastrofom.

Nowomodne technologie leżące w zasięgu ręki mogą przyspieszyć wystąpienie tych katastrof, lecz warto pamiętać, że oferują nam one również nowe możliwości. Media cyfrowe umożliwiły istnienie *Globalnego Dialogu*, lecz, podkreślimy to, nie bez udziału pracy wielu osób. Młodzi socjologowie, kierowani przez starszych kolegów i koleżanki, skorzystali z okazji by tłumaczyć *Globalny Dialog* na swoje języki ojczyste, zwłaszcza te, które zostały zmarginalizowane w procesie globalizacji, choć ISA mogło oferować tłumaczom jedynie symboliczną sumę w zamian za ich poświęcenie. Ich entuzjastyczna współpraca była jedną z najbardziej ekscytujących rzeczy do zapamiętania.

We wczesnym etapie rozwoju pisma nasz grafik August Bagà (znany też jako Arbu) zaproponował ekscytującą formę graficzną. Wraz z Lolą Busuttill, biegłą posługującą się trzema językami używanymi w ISA, zostali redaktorami zarządzającymi. Lola sprawuje nadzór nad całym procesem upewniając się, że każde wydanie w każdej wersji językowej spełnia najwyższe standardy. Dzięki ich współpracy *GD* stał się pięknym i doskonale przygotowanym magazynem, który jest dostępny dla wszystkich za sprawą Gustavo Tanigutiego, który zaprojektował i nadzorował stronę internetową *Globalnego Dialogu*.

Gdy byłem wiceprezydentem, a następnie prezydentem ISA, miałem przywilej poznawania socjologów ze wszystkich stron świata. Dzięki tym kontaktom pozyskiwaliśmy treści do magazynu. Gdy redagowanie wszystkich artykułów tak, by ich treść była dostępna dla szerokiej publiczności stało się zbyt dużym zadaniem, poprosiłem o pomoc Gay Seidman. Zanim Gay stała się rozpoznawaną socjolożką, była dziennikarką i redaktorką. Wspaniałomyślnie podjęła się bardzo trudnego niekiedy zadania polegającego na zamienianiu „socjologicznego” na prosty ale elegancki angielski jako wolontariuszka. Gay troszczyła się o autorów, była skuteczna i wydajna w działaniu, jak również zawsze udzielała bezcennych rad.

Zanim Gay zaczęła stosować swoją sztukę, tłumaczeniem nieanglojęzycznych tekstów zgłoszonych do czasopisma zajmował się zespół doktorantów z Berkeley.

Jest tyle innych osób, którym należy jeszcze podziękować, na czele listy muszę wymienić Roberta Rojka, który na wczesnym etapie zaoferował finansowanie z wydawnictwa SAGE nie oczekując nic w zamian. Od samego początku Izabela Barlińska, genialna organizatorka i troskliwa opiekunka ISA, była orędowniczką *Globalnego Dialogu*. Przez te siedem lat otrzymałem wsparcie od Komitetu Wykonawczego ISA, bez którego całe to przedsięwzięcie nie byłoby możliwe. Po tym, jak przestałem być prezydentem ISA, Margaret Abraham i Vineeta Shinha w sposób entuzjastyczny wsparły zadanie kontynuowania *Globalnego Dialogu*. Od teraz mamy dwoje nowych fantastycznych redaktorów, Brigitte Aulenbacher i Klaus Dörre, którzy wniosą *Globalny Dialog* na wyższy poziom. Nie wahajcie się zgłaszać im nowe pomysły i sugestie dotyczące treści i kierunku, jaki może przyjąć *Globalny Dialog*.

Czytając strony *Globalnego Dialogu* można obserwować przypyły i odpływy na morzu światowej historii. Gdy zaczynaliśmy w 2010 roku, zajmowaliśmy się rozchodzeniem się globalnej recesji z 2008 roku, wzrostem optymistycznych ruchów społecznych – *Occupy*, Arabskiej Wiosny, *Indignados*, *Piqueteros*, wraz z ruchami pracowniczymi, ochrony środowiska, feministycznymi i innymi poświęconymi sprawiedliwości społecznej. Ale od 2013 roku na horyzoncie zaczęły zbierać się chmury i zaczęliśmy być świadkami zwrotu reakcyjnego, antydemokratycznego. Za naszego proroka uznaliśmy Karla Polanyi’ego. Dowiedzieliśmy się tego, co jego *Wielka transformacja* nauczyła nas dawno temu: że jest równie prawdopodobne, że ruchy występujące przeciwko rozpętanym siłom rynku będą faszystowskie lub socjalistyczne, autorytarne lub demokratyczne. W dalszym ciągu musimy się wiele nauczyć z jego analiz sprzeczności między kapitalizmem a demokracją. Jest zatem szczególnie stosowne, że ostatni numer pod moją opieką rozpoczyna się od rozmowy z Kari Polanyi Levitt, która łączy drogę życiową i świat, które ukształtowały geniusz jej ojca.

Przez te siedem lat próbowałem na tych łamach tworzyć sympozja poświęcone krajobrazom narodowych socjologii, ale nigdy nie poświęcałem za dużo uwagi Stanom Zjednoczonym jako takim. Do udziału w ostatnim numerze *Globalnego Dialogu* pod moją kuratelą wezwałem siedmioro przyjaciół i kolegów, by podzielili się refleksjami na temat powstania trumpizmu przez pryzmat swoich indywidualnych zainteresowań badawczych. Autorzy ci umieścili USA w kontekście historycznego i globalnego zwrotu pravicowego. Jedną z właściwości tej reakcyjnej ery jest umieszczenie socjologii samej w sobie na pozycji defensywnej – nie tylko przeciwko neoliberalizmowi, ale w coraz większym stopniu także przeciwko wzrastającemu autorytaryzmowi. Naukowcy społeczni z Argentyny pod kierunkiem Juana Piovaniiego

>>

zmobilizowali się w ogólnokrajowym wysiłku w obronie socjologii, prowadząc badania które demonstrują jej wymiar profesjonalny, wymiar planowania polityk [policy], wymiar krytyczny i wymiar publiczny. Prezentujemy pięć artykułów, które przedstawiają ich wizję. Projekt ten dopiero się rozpoczyna, ale wspólnoty socjologiczne z innych krajów powinny zwrócić na to uwagę.

Nie powinniśmy, wreszcie, zapominać o naszych przodkach – socjologach, którzy walczyli przeciwko autorytaryzmowi, tak jak słynny myśliciel marksistowski i islamski Ali Shariati, który zmarł w 1977 roku, zaledwie dwa lata przed rewolucją w Iranie, której wybuch przewidywał. Jego idee w dalszym ciągu prześladują tę rewolucję w tym sensie, że wywołują pytania o to, czym ta rewolucja mogła się stać, czy czym jeszcze może się stać. Dziś mierzymy się z bezwzględna, palącą potrzebą pojawienia się takich proroków, którzy będą inspirowali socjologię, która będzie balansowała między determinizmem a utopią. *Globalny Dialog* jest miejscem, w którym możemy w sposób kolektywny identyfikować i wyobrażać nowe możliwości, a także ostrzegać przed destrukcją naszej małej planety. ■



Kari Polanyi Levitt w rozmowie z Michael'em Burawoy'em o jej ojcu, Karlu Polanyim.



Peter Evans, Raka Ray, Cristina Mora, Ruth Milkman, Dylan Riley, Cihan Tuğal i Gay Seidman omawiają znaczenie Trumpizmu.



Globalny Dialog ukazuje się dzięki hojnemu wsparciu **SAGE Publications**.

- > *Globalny Dialog* jest dostępny w 17 językach **na stronie ISA**
- > Propozycje tekstów proszę przysyłać do [Brigitte Aulenbacher](#) i [Klaus Dörre](#).

> Redakcja

Redaktor naczelny: Michael Burawoy.

Zastępca redaktora naczelnego: Gay Seidman.

Redaktorzy zarządzający: Lola Busuttill, August Bagà.

Konsultanci redakcji:

Margaret Abraham, Markus Schulz, Sari Hanafi, Vineeta Sinha, Benjamin Tejerina, Rosemary Barbaret, Izabela Barlinska, Dilek Cindoğlu, Filomin Gutierrez, John Holmwood, Guillermina Jasso, Kalpana Kannabiran, Marina Kurkchiyan, Simon Mapadimeng, Abdul-mumin Sa'ad, Ayse Saktanber, Celi Scalón, Sawako Shirahase, Grazyna Skapska, Evangelia Tastsoglou, Chin-Chun Yi, Elena Zdravomyslova.

Redaktorzy regionalni

Świat arabski:

Sari Hanafi, Mounir Saidani.

Argentyna:

Juan Ignacio Piovani, Pilar Pi Puig, Martín Urtasun.

Bangladesz:

Habibul Haque Khondker, Hasan Mahmud, Juwel Rana, US Rokeya Akhter, Toufica Sultana, Asif Bin Ali, Khairun Nahar, Kazi Fadia Esha, Helal Uddin, Muhaimin Chowdhury.

Brazylia:

Gustavo Taniguti, Andreza Galli, Ângelo Martins Júnior, Lucas Amaral, Benno Alves, Julio Davies.

Indie:

Rashmi Jain, Jyoti Sidana, Pragya Sharma, Nidhi Bansal, Pankaj Bhatnagar.

Indonezja:

Kamanto Sunarto, Hari Nugroho, Lucia Ratih Kusumadewi, Fina Itriayati, Indera Ratna Irawati Pattinasarany, Benedictus Hari Juliawan, Mohamad Shohibuddin, Dominggus Elcid Li, Antonius Ario Seto Hardjana.

Iran:

Reyhaneh Javadi, Sina Bastani, Mina Azizi, Hamid Gheissari, Vahid Lenjanzadeh.

Japonia:

Satomi Yamamoto, Masataka Eguchi, Kota Nakano, Aya Sato, Kaori Saeki, Riho Tanaka, Marie Yamamoto.

Kazachstan:

Aigul Zabirowa, Bayan Smagambet, Adil Rodionov, Gani Madi, Al-mash Tlespayeva, Kuanysh Tel.

Polska:

Jakub Barszczewski, Katarzyna Dębska, Paulina Domagalska, Adrianna Drozdowska, Łukasz Dulniak, Jan Frydrych, Krzysztof Gubański, Sara Herczyńska, Kinga Jakieta, Justyna Kościńska, Karolina Mikołajewska-Zajac, Adam Müller, Zofia Penza-Gabler, Anna Wandzel, Jacek Zych, Łukasz Żołądek.

Rumunia:

Cosima Rughiniş, Raisa-Gabriela Zamfirescu, Maria-Loredana Arsene, Timea Barabasz, Diana Alexandra Dumitrescu, Radu Dumitrescu, Iulian Gabor, Dan Gîţman, Alina Hoară, Alecsandra Irimie Ana, Alexandra Isbăşoiu, Rodica Liseanu, Cristiana Lotrea, Mădălina Manea, Anda-Olivia Marin, Bianca Mihăilă, Andreea Elena Moldoveanu, Rareş-Mihai Muşat, Oana-Elena Negrea, Mioara Paraschiv, Codruţ Pînzaru, Ion Daniel Popa, Anda Rodideal, Adriana Sohodoleanu.

Rosja:

Elena Zdravomyslova, Elena Nikiforova, Anastasia Daur.

Tajwan:

Jing-Mao Ho.

Turcja:

Gül Çorbacioğlu, Irmak Evren.

Konsultant mediowy: Gustavo Taniguti.

> W numerze

Od redakcji: Krótka historia <i>Globalnego Dialogu</i>	2
Tworząc <i>Wielką Transformację</i> : Rozmowa z Kari Polanyi Levitt Michael Burawoy, USA	5

> SPOŁECZNE ŹRÓDŁA TRUMPizmu

Co kryje się za retoryką gospodarczego nacjonalizmu Trumpa Peter Evans, USA	11
Trumpizm i biała męska klasa robotnicza Raka Ray, USA	14
Imigracja w erze polityki Trumpa G. Cristina Mora, USA	16
Zamach Trumpa na ruch pracowniczy Ruth Milkman, USA	18
Amerykański Brumaire? Dylan Riley, USA	21
Powstanie leninowskiej prawicy Cihan Tuğal, USA	24
Niedomagania demokracji w Brazylii Gay W. Seidman, USA	27

> W OBRONIE SOCJOLOGII W ARGENTYNIE

Argentyna pod lupą Juan Ignacio Piovani, Argentyna	30
Krajobraz nauk społecznych w Argentynie Fernanda Beigel, Argentyna	32
Społeczna i kulturowa różnorodność w Argentynie Alejandro Grimson, Argentyna	35
Społeczne nierówności we współczesnej Argentynie Agustín Salvia i Berenice Rubio, Argentyna	38
Odkrywanie społecznego kapitału w Argentynie Gabriel Kessler, Argentyna	41

> KOLUMNY SPECJALNE

Ali Shariati, zapomniany socjolog islamu Suheel Rasool Mir, Indie	43
Chińska redakcja <i>Globalnego Dialogu</i> Jing-Mao Ho, Tajwan	45



> Tworząc Wielką Transformację

Rozmowa z Kari Polanyi Levitt



Kari Polanyi Levitt.

MB: Zacznijmy od początku. Przyzwyczailiśmy się myśleć o Karlu Polanyim jako o Węgrze, ale on właściwie urodził się w Wiedniu, prawda?

KPL: Tak, to prawda. Co ciekawe, mój ojciec i ja urodziliśmy się w Wiedniu, a moja matka urodziła się w małym mieście położonym niedaleko od Wiednia, który, oczywiście, był wspianiałym centrum życia intelektualnego, wspianiałą metropolią Cesarstwa Austro-Węgierskiego.

Rodzina, to jest matka i ojciec Karla Polanyiego, pochodzili z Wiednia. Matka Karla, Cecilia Wohl, została wysłana z Wilna, wówczas leżącego w granicach Rosji, do Wiednia, aby uczyć się handlu. W efekcie swojej edukacji mówiła po

Karl Polanyi stał się kanonicznym myślicielem w dziedzinie socjologii i poza nią. Jego książka *Wielka Transformacja* zyskała sobie status pozycji klasycznej, która dotyka właściwie każdego subpola socjologii. Jej wpływ sięga daleko poza granice socjologii aż po ekonomię, nauki polityczne, geografę i antropologię. Krytykując gospodarkę rynkową za sposób, w jaki niszczy ona tkankę społeczną, praca ta w ciągu ostatnich czterdziestu lat neoliberalnej myśli i praktyki zyskała sobie nawet więcej zwolenników. Książka ta jest jednocześnie analizą źródeł i konsekwencji utowarowienia i opisem ruchów sprzeciwu wobec niego – ruchów, które legły u podstaw zarówno faszyzmu i stalinizmu, jak i demokracji socjalnej. Z tych właśnie powodów istotność tej książki dla zrozumienia naszego współczesnego globalnego kontekstu jest niepodważalna.

Karl Polanyi żył w latach 1886-1964. W prezentowanym niżej wywiadzie jego córka, **Kari Polanyi Levitt**, opisuje życie swojego ojca i wpływy, które doprowadziły go do *Wielkiej Transformacji*. Zwraca ona również uwagę na szczególną relację, jaka łączyła go z jej matką, Iloną Duczyńską, wieloletnią polityczną aktywistką i intelektualistką. W tym miejscu Kari Polanyi Levitt pozwala nam prześledzić cztery okresy życia Karla Polanyiego: okres węgierski, okres austriacki, okres angielski, a następnie okres północnoamerykański. Dr Levitt jest ekonomistką w pełnym tego słowa znaczenia, mieszka w Montrealu i jest autorką licznych publikacji, w tym *From the Great Transformation to the Great Financialization* [Od Wielkiej Transformacji do Wielkiej Finansjalizacji] (2013), i redaktorką zbioru *The Life and Work of Karl Polanyi* [Życie i twórczość Karla Polanyiego – tłum. KD] (1990). Niniejszy wywiad jest skróconą wersją publicznej konwersacji między Kari Polanyi Levitt i **Michaelem Burawoyem**, kończąca – jedną z wielu na świecie - konferencję poświęconą Karlowi Polanyiemu, zorganizowaną przez Brigitte Aulenbacher i jej współpracowników z Uniwersytetu Jana Keplera w Linzu (Austria) w dniach 10-13 stycznia 2017 roku.

rosyjsku i niemiecku. W Wiedniu poznała ojca Karla, młodego węgiersko-żydowskiego inżyniera – Mihaly’a Pollacseka. Posługiwał się on językami węgierskim i niemieckim.

A zatem rodzina porozumiewała się po niemiecku. Nie tak dawno temu, dowiedziałam się z korespondencji, że mój ojciec nie znał węgierskiego aż do momentu, gdy rozpoczął naukę w gimnazjum w Budapeszcie.

Okres węgierski w życiu mojego ojca, który jest, oczywiście, bardzo istotny, został ukształtowany przez wpływy rosyjskie – docierały one do niego przez rosyjskich socjalistów, bardzo odmiennych od socjaldemokratów tamtego okresu. To był socjalizm zorientowany bardziej na wieś, na chłopstwo. Miał on w sobie elementy anarchistyczne. Komuny, oczywiście, były istotnym elementem tej politycznej formacji.

I musiałabym powiedzieć, że ten rosyjski wpływ był zbalansowany przez ojca, który był anglofilem. I jeśli w życiu mojego ojca były jakieś dwie postaci związane z literaturą, był to Szekspir – zabrał ze sobą na wojnę jego tom pism zebranych w oryginale – i, ze wszystkich wybitnych rosyjskich pisarzy – powiedziałabym, Dostojewski.

MB: I wtedy objawił się wpływ rosyjskich emigracyjnych rewolucjonistów, pośród których był człowiek o nazwisku Klatchko.

KPL: Tak, Samuel Klatchko był niezwykłą postacią. Mieszkał w Wiedniu. Był nieoficjalnym emisariuszem łączącym rosyjskich rewolucjonistów z ich międzynarodowymi i europejskimi odpowiednikami. Pochodził z żydowskiej rodziny z Wilna i spędził swoją młodość w rosyjskiej komunie w Kansas. Komuna ta nie przetrwała długo. Ostatecznie się rozpadła i mówi się, że Klatchko przyprowadził 3000 sztuk bydła do Chicago, a następnie odwiedził Międzynarodowy Związek Zawodowy Pracownic Sektora Odzieżowego w Nowym Yorku. Był aktywistą. Komuna w Kansas została nazwana na cześć pewnego Rosjanina – Mikołaja Czajkowskiego.

Ale kiedy Klatchko przyjechał do Wiednia, nawiązał bliską przyjaźń z rodziną Pollacseków i poszukiwał rosyjskich towarzyszy, którym zdarzało się kupować literaturę marksistowską czy cokolwiek innego, po co przyjechali do Wiednia.

I mój ojciec powiedział mi – czego nigdy nie zapomnę – że ci ludzie zrobili na nim wielkie wrażenie, podobnie jak na jego kuzynie Irwinie Szabo, który odgrywał istotną rolę w węgierskim życiu intelektualnym; był on kimś w rodzaju anarchizującego socjalisty. Niektórzy z nich nie mieli butów i owijali swoje stopy gazetami. Mój ojciec był pod ogromnym wrażeniem heroizmu i odwagi tych ludzi. I ogólnie mój ojciec miał... Miałam powiedzieć „romantyczny”, ale z pewnością wielki szacunek dla tych rewolucjonistów – a szczególnie dla Bakunina, który, jak przypuszczam, jest największą postacią z nich wszystkich, człowiek, który wyrwał się z każdego więzienia w Europie.

MB: I sympatia do społecznych rewolucjonistów trwała przez całe jego życie, co tłumaczy częściowo ambiwalencję, jaką okazywał wobec bolszewików.

KPL: Tak, trwała całe jego życie. To wyjaśnia antagonistyczną relację wobec socjaldemokratów z Rosji, którzy ostatecznie stali się główną frakcją bolszewików.

MB: Twój ojciec był aktywny politycznie już wtedy, gdy był studentem. Czy to prawda?

KPL: Tak, był założycielem i prezydentem ruchu studenckiego znanego jako „Krąg Galileusza”, którego pismem był *Szabad Gondolat*, co znaczy „Wolna Myśl”. Był on skierowany przeciw monarchii, arystokracji, kościołowi, przeciw Imperium Austro-Węgierskiemu. Nie był to ruch socjalistyczny, aczkolwiek wielu jego uczestników było socjalistami. I, ostatecznie, łączył również młodych ludzi zarówno z gimnazjów, jak i z uniwersytetów. W ramach ruchu prowadzono, jak gdzieś przeczytałam, do 2000 zajęć z czytania i pisania w ciągu roku. A zatem jego główną aktywnością była edukacja.

MB: A potem nastąpiła I Wojna Światowa.

KPL: Był oficerem kawalerii w trakcie wojny, na froncie rosyjskim. Sytuacja była straszna. Było to równie straszne tak dla Austro-Węgrów, jak dla Rosjan. Zachorował na tyfus, który był straszliwą chorobą. Ostatecznie, jak mi powiedział, kiedy jego koń potknął się i przewrócił się na niego, myślał, że wkrótce umrze, ale obudził się w szpitalu wojskowym w Budapeszcie.

MB: A na koniec wojny wybuchła rewolucja węgierska.

KPL: Węgierska rewolucja 1918 roku zakończyła wojnę wraz z nastaniem Pierwszej Republiki i hrabią Karolyi jako pierwszym prezydentem na jesieni tamtego roku. Dlatego jest ona zwykle nazywana Rewolucją Astrów lub Rewolucją Chryzantem albo inną nazwą kwiatów kojarzących się z jesienią.

Wkrótce potem nastąpiła krótkotrwała Rewolucja Rad, która zakończyła się w sierpniu 1919, kiedy to została stłumiona w kontrrewolucji, która z kolei zmusiła przez węgierskich intelektualistów, aktywistów, komunistów, socjalistów, liberałów do ucieczki do Wiednia. W tym mojego ojca.

MB: A więc twój ojciec wyjechał przed końcem rewolucji, prawda?

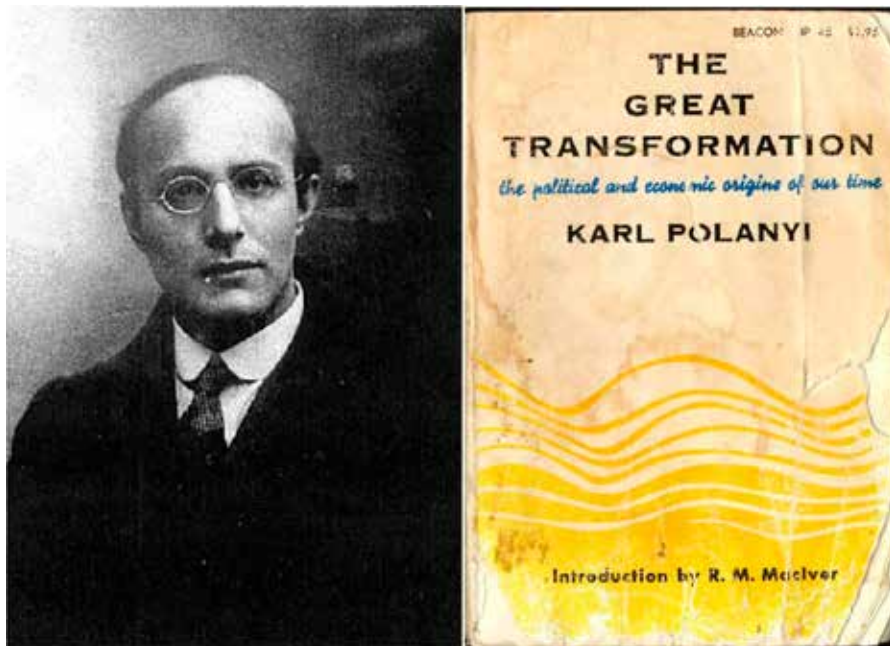
KPL: Tak, wyjechał przed jej końcem.

MB: Jak postrzegał węgierską rewolucję?

KPL: Miał do niej ambiwalentny stosunek, tak jak wielu innych. Sądzę, że początkowo pozytywnie postrzegał formowanie się rad w całym kraju. Ale kiedy rady zdecydowały o hurtowej nacjonalizacji przedsiębiorstw – wszystkiego – sądzę, że myślał, iż to doprowadzi do bardzo złego końca. Co się zresztą stało w rzeczywistości.

MB: Więc liderzy Węgierskiej Partii Komunistycznej uciekli z Budapesztu do Wiednia?

KPL: Tak. Partia Komunistyczna na wygnaniu miała dwóch liderów, Belę Kuna i George’a Lukácsa. Istniała pewna rywalizacja między tą dwójką. Jest też zabawna historia, w którą uwikłana była moja mama, która spędziła rok 1919 w Moskwie, gdzie – z powodu jej zdolności językowych i wykształcenia – pracowała w biurze z Karlem Radkiem, organizując spotkania Drugiej Międzynarodówki Komunistycznej. Ostatecznie, kiedy wróciła do Wiednia, otrzymała pewne finansowe wsparcie, które miała przekazać węgierskim komunistom na wygnaniu. Było ono w formie diamentu, który został umieszczony



w tubce pasty do zębów. Ale interesującą rzeczą jest to, że miała ona dostarczyć diament Lukácsowi, ponieważ syn bankiera był prawdopodobnie uznawany za bardziej godnego zaufania niż Kun.

MB: Ale w tym momencie twoja matka i ojciec jeszcze się nie spotkali. W rzeczywistości spotkali się w Wiedniu w następnym roku, w 1920. Czy to prawda?

KPL: To było prorocze spotkanie – w willi oddanej do dyspozycji węgierskich komunistów i lewicowych imigrantów przez wiedeńskiego sympatyka. Jako, że ulubienicą tego towarzystwa młodych mężczyzn, zgodnie ze słowami mojej matki, nikt nie przypuszczał, że zainteresowałaby się mężczyzną starszym od niej o 10 lat, którego życie wydawało się być już za nim – pogrążonym w depresji, naprędce robiącym notatki w rogu.

MB: Ale ta dwójka miała odmienne charaktery. Jedno jest w większym stopniu aktywistą, a drugie – bardziej intelektualistą; jedno spędza czas w okopach, a drugie – studiując.

KPL: Tak i nie. Wiesz, mój ojciec, gdziekolwiek mieszkał, był zaangażowany we wszystko, co się działo. Pisał artykuły adresowane dla szerszej publiczności, dla każdego, kto chciałby przeczytać to, co miał do powiedzenia – publikował u każdego, kto opublikowałby to, co napisał. Na Węgrzech działało to w ten sposób. W Wiedniu działało to w ten sposób. W Anglii tak samo.

A zatem był on naprawdę zaangażowany w teraźniejszość. Był intelektualistą, tak. Ale nie był intelektualistą ze swoją *idée fixe*, obsesją, która by go nurtowała, nie był kimś, kto gdziekolwiek się przemieści – z jednego miejsca do drugiego – przenosi wciąż tę samą ideę ze sobą. Nie, nie. Zupełnie nie.

Moja matka rozpoczęła swoją aktywność, zwracając na siebie dużo uwagi, jako niezwykła młoda kobieta w Rewolucji Węgierskiej: w taki sposób, że już nigdy później nie była w stanie zrobić niczego, co zrównałoby się z tym. Wokół niej był pewien smutek. Wiesz, kiedy osiągasz wiele w bardzo

młodym wieku, kiedy osiągasz to, do czego naprawdę aspirowa – co ma odegrać oczywiście istotną rolę w historii, w tym przypadku, w komunistycznym ruchu socjalistycznym – cokolwiek zrobisz, w swoim życiu nigdy temu nie dorówna.

MB: A zatem oboje mieli smutne doświadczenia, ale wtedy w 1923 roku wydarzyło się coś wyjątkowego. Ty się urodziłeś. I twoi rodzice odmłodnieli.

KPL: Tak, zgodnie z tym, co sam mówił, moje urodzenie pomogło mojemu ojcu podnieść się z depresji, która była, jak wiele innych rzeczy, prywatnym doświadczeniem. Mimo to pisał on wiele o tym. Pisał, że to, co czuł, było odpowiedzialnością jego pokolenia za wszystkie okropne rzeczy, które się wydarzyły, a szczególnie za okropną, bezsensowną, głupią wojnę. Pisał dużo o I Wojnie Światowej – o tym, jak niewiele *de facto* ona zmieniła. Nigdy nie było zbyt jasne – jego zdaniem – o co w niej naprawdę chodziło. To była koszmarna masakra. Ludzka katastrofa. A on czuł odpowiedzialność swojego pokolenia.

Zastanawiam się, czy ten zmysł odpowiedzialności – społecznej odpowiedzialności za stan świata, stan państwa – był cechą tego pokolenia i czy ten zmysł odpowiedzialności minął. Czy nadal mamy ludzi – w tym intelektualistów – którzy posiadają zmysł odpowiedzialności za nasze społeczeństwo, w taki sposób jak on i wielu z jego pokolenia go miało?

MB: To było bardzo wyjątkowe pokolenie, niewątpliwie, i to z wielu powodów. Ale jednym z powodów był Czerwony Wiedeń – socjalistyczna rekonstrukcja Wiednia w latach 1918 – 1933, przypadająca na lata, gdy twój ojciec również był w Wiedniu.

KPL: Tak, Czerwony Wiedeń był wspaniałym epizodem w historii – niezapomnianym eksperymentem w municypalnym socjalizmie. To była naprawdę sytuacja, w której robotnicy byli uprzywilejowani i byli uprzywilejowani socjalnie – w zakresie usług, w zakresie wspaniałych kolektywnych domów czynszowych, które budowano; Karl-Marx-Hof, oczywiście, jest tego niezwykłym przykładem.

Ale nie tylko to. Atmosfera i poziom kulturalny były bardzo

>>

niezwykłe, naznaczone faktem, że ktoś taki jak Karl Polanyi, który nie miał żadnego statusu i nie był zatrudniony na żadnym uniwersytecie, wygłaszał publiczne wykłady na temat socjalizmu i innych spraw. Mógł podważać zorientowane rynkowo myślenie Ludwiga von Misesa w uznanym dzienniku finansowym. Mises replikował, a mój ojciec odpowiadał. Życie intelektualne toczyło się poza uniwersytetem, w społeczności.

MB: Co ty pamiętasz z tego okresu?

KPL: Byłam jedynaczką, ale dobrze pamiętam wspaniałe letnie obozy nad najbardziej obleganymi jeziorami w Salzburgu, które były organizowane przez ruch socjalistyczny. Ludzie przyjeżdżali z całego świata, żeby oglądać Czerwony Wiedeń jako przykład nowoczesnego modernizmu w jego najlepszej formie.

Jakkolwiek żadne z moich rodziców nie odczuwało przesadnej sympatii dla socjaldemokracji, oboje przyznawali w późniejszym okresie swojego życia, że te lata w Wiedniu – tak zwanym Czerwonym Wiedniu – były niezapomniane i chwalebne. Tylko wówczas zdarzyło mi się słyszeć, jak moja matka mówiła coś pochlebnego o socjaldemokratkach. Mój ojciec tak naprawdę też nie był ich wielkim entuzjastą.

MB: W 1922 Twój ojciec napisał swój słynny artykuł o socjalistycznej kalkulacji, który jest swego rodzaju celebracją innej wizji socjalizmu – Socjalizmu Gildii – na który również wpływ miał wiedeński socjalizm municypalny.

KPL: Zwróć uwagę, że w tamtym czasie nie było na świecie kraju, który miał socjalistyczną gospodarkę, prawda? Rosja podnosiła się z brutalnej wojny domowej. Toczyła się intelektualna debata na temat możliwości organizacji socjalistycznej gospodarki narodowej. I Mises wystrzelił jako pierwszy. Jako pierwszy napisał artykuł, w którym twierdził, że to jest niemożliwe – ponieważ bez rynków określających cenę, nie było racjonalnej drogi alokacji zasobów. Jestem pewna, że większość z was, którzy studiujecie ekonomię, jest zaznajomiona z tym argumentem. A później Polanyi zakwestionował ten model w postaci modelu asocjacyjnego socjalizmu kooperacyjnego, opartego częściowo na Otto Beuerze i częściowo na G.D.H. Cole’u.

MB: Jak twój ojciec zapatrywał się na rosyjską rewolucję roku 1917, kiedy był w Wiedniu?

KPL: Przede wszystkim, pierwsza rewolucja rosyjska w 1917 roku – Rewolucja Lutowa – zakończyła wojnę. Jego zdaniem, było to wspaniałe, ponieważ jak prawie wszyscy na Węgrzech chciał zakończenia wojny. Wojna była ekstremalnie niepopularna. Następnie wojna się skończyła. Początkowa rewolucja rosyjska była postrzegana entuzjastycznie, tak sądzę.

MB: A co z Rewolucją Październikową?

KPL: Dla Polanyiego obie Rewolucje: Lutowa i Październikowa była rewolucjami burżuazyjnymi. Były ostatnią falą, następującą po Rewolucji Francuskiej, która przeszła przez Europę – i ostatecznie dotarła do najbardziej zapóźnionego kraju w Europie, którym była Rosja. W taki sposób on to postrzegał.

MB: A więc prawdziwa rewolucja przychodzi później wraz z ruchem w stronę kolektywizacji i planów pięcioletnich?

KPL: Tak. Myślę, że Polanyi powiedziałby, że socjalizm pojawił się wraz z Planem Pięcioletnim, po 1928 i 1929. Wcześniej Rosja była w przeważającym stopniu krajem chłopskim, krajem rolniczym. Mamy interesujący artykuł napisany w Bennington w 1940, który dopiero niedawno ujrzał światło dzienne. W nim Polanyi pisze o wewnętrznym dylemacie Rosji. Mówiąc wprost: klasa pracująca, która była bazą Partii Komunistycznej, kontrolowała miasta i była zależna od chłopstwa kontrolującego dostawy żywności na obszarach wiejskich. Ale był jeszcze dylemat zewnętrzny: chłopi nie byli w stanie eksportować swojego zboża ponieważ międzynarodowe rynki upadły wskutek Wielkiej Depresji, a zboże było podstawowym towarem eksportowym Rosji w tamtym okresie.

To wpłynęło na decyzję o rozpoczęciu przyspieszonej industrializacji najbardziej zapóźnionego kraju w Europie – i podjęciu jej jako socjalistycznego projektu nacjonalizacji – nie tylko w dziedzinie przemysłu, ale również rolnictwa.

MB: To jest już paradoksalne samo w sobie, prawda? Ponieważ, oczywiście, jak dotąd słyszymy, jak Polanyi popiera socjalnych rewolucjonistów i ideę demokracji partycypacyjnej, ale teraz wydaje się, że wspierał on stalinizm.

KPL: Tak. Ale jak zostało to wskazane przez inne osoby, także w odniesieniu do życia mojego ojca, było to raczej kontekstualne. Tym, co jest atrakcyjne w jego myśleniu – ale też czyni je czasem wewnętrznie sprzecznym – jest fakt, że nie bierze się ono z jednej pojedynczej zasady, jeśli można tak powiedzieć. Ono wypływa z różnych sytuacji i ich możliwości.

To jest pierwsza biegunowość: rzeczywistość i wolność – jaka jest rzeczywista sytuacja i jakie są możliwości Rosji w tamtym czasie? Masz rewolucję dowodzoną przez partię proletariacką. Masz chłopstwo, które nie chce być znacjonalizowane – chłopi chcą własnej ziemi. I chcieli. I mieli bardzo dużą władzę, kontrolując dostawy żywności.

A potem masz sytuację międzynarodową. Wkrótce potem, miałeś faszyzm w latach trzydziestych. Dopiero w Anglii mój ojciec stał się zagorzałym zwolennikiem Związku Radzieckiego, co miało miejsce w kontekście narastającego konfliktu między niemieckim ekspansjonizmem i nazizmem.

MB: Zatem twój ojciec opuszcza Wiedeń w 1933 roku.

KPL: Tak, opuścił Wiedeń z powodu narastającego faszyzmu. Komitet redakcyjny słynnego czasopisma ekonomicznego *Der Österreichische Volkswirt*, w którym był wówczas wiodącą postacią, podjął decyzję, że Polanyi powinien udać się do Anglii, ponieważ sytuacja polityczna była niejasna. Jego angielski był wybitny. Miał kontakty. Zatem przeniósł się do Anglii w 1933. Pisał z Anglii artykuły do tego czasopisma, dopóki nie przestało się ono ukazywać w 1938 roku.

Nie wyjechaliśmy całą rodziną. Mój ojciec wyjechał w 1933 roku. Mnie wysłano do Anglii w 1934 roku, zamieszkałam



z bardzo bliskimi angielskimi przyjaciółmi, Donaldem i Irene Grant, których znaliśmy dobrze w Wiedniu. Byli chrześcijańskimi socjalistami pracującymi dla Studenckiego Ruchu Chrześcijańskiego Brytanii, przynosząc ulgę zubożałym powojennym Austriakom. W ten sposób się poznaliśmy. I zamieszkałam z nimi. Moja matka przyjechała w 1936, dwa lata później.

MB: Wróćmy do twojego ojca, teraz już w Anglii. Co tam robił?

KPL: Kiedy przyjechał w 1933 roku, nie miał stałego zatrudnienia. Jego system wsparcia stanowili Betty i John MacMurray oraz rodzina Grantów, którzy należeli do tak zwanej Chrześcijańskiej Lewicy. Byli chrześcijańskimi socjalistami. Byli tam również komuniści oraz przywódcy religijni, głównie protestanci.

Napisał ważny esej na temat istoty faszyzmu, który postrzegał jako afront wobec wartości chrześcijańskich. Esaj ten został opublikowany w książce współredagowanej przez Polanyiego pt. *Chrześcijaństwo i rewolucja społeczna*. Mój ojciec prowadził również seminarium dla swoich angielskich chrześcijańskich przyjaciół na temat dwóch tomów wczesnych pism Marksa, w tym *Ideologii niemieckiej* i słynnych *Manuskryptów paryskich*, które zostały opublikowane w 1932 roku. Czytał je im z tych pism, tłumacząc je na angielski.

Był niezwykle podekscytowany tymi pracami. Pamiętam, że zgadzał się z nimi wewnątrz. Wczesne pisma Marksa traktuję jako wspólny punkt wyjścia dla Marksa i Polanyiego.

MB: Mówi o tym dużo w Wielkiej Transformacji. Co zatem uwzględniło jego nauczanie? W jaki sposób Anglia wpłynęła na jego myślenie?

KPL: W 1937 Karl został zatrudniony przez Stowarzyszenie Edukacji Robotników, bardzo duży i bardzo stary ruch edukacji dorosłych. W Anglii jest ono powiązane z Kolegium Ruskina (Ruskin College), umożliwiającym uzyskanie dalszego wykształcenia ludziom z klasy pracującej, którzy nie mogli pójść na uniwersytet.

Mój ojciec dostał możliwość uczenia w angielskich prowincjonalnych miasteczkach w Kent i Sussex. Pomieszkiwał u różnych rodzin. Miał okazję poznać bliżej życie rodzin z klasy ludowej i był zszokowany warunkami, jakie

obserwował, oraz, jeśli mam być szczerą, niskim poziomem kulturowym. W porównaniu z ludźmi z klasy robotniczej w Wiedniu ci byli mniej wyposażeni kulturowo, mimo że Austria była znacznie biedniejszym państwem w sensie monetarnym niż Brytania.

Przedmiotami, których polecono mu uczyć, były angielska historia społeczna i ekonomiczna, o których nic nie wiedział. To był dla niego okres samokształcenia. Jeśli spojrzysz na koniec książki – *Wielkiej Transformacji* – zobaczysz olbrzymi zakres studiów, które podjął. Jest to bardzo podobne do marksowskiej *Grundrisse*, która w interesujący sposób odwołuje się do podobnych autorów – Ricardo, Malthusa i innych – piszących o wczesnej rewolucji przemysłowej.

Moja matka napisała – i zostało to zapisane w przedmowie do opublikowanej pośmiertnie książki zatytułowanej *The Livelihood of Man* – że to w Anglii Karl zapuścił korzenie świętego gniewu do społeczeństwa rynkowego, które pozbawiało ludzi ich człowieczeństwa. W taki sposób to ujęła.

Potem, oczywiście, odkrył system klasowy w Anglii. Opierał się on na różnicach w wymowie. I opisał on system klasowy jako podobny do systemu kastowego w Indiach i rasowego w Stanach Zjednoczonych.

MB: W 1940 roku Polanyi został zaproszony do wygłoszenia wykładów w Bennington College w USA.

KPL: Tak, w Bennington otrzymał dwuletnie stypendium od Fundacji Rockefellera na napisanie *Wielkiej Transformacji*. Miał duże wsparcie od prezydenta Bennington, ale składał raporty do Fundacji Rockefellera. Cokolwiek im dał do przeczytania, nie podobało się im. Mieli poważne wątpliwości co do tego, czy nadaje się on do pracy na uniwersytecie.

Napisano, że tak naprawdę był on znacznie bardziej zainteresowany – co miało być upokorzeniem – „węgierskim prawem, wykładaniem i filozofią”. Powiedzenie, że był on zainteresowany filozofią, było totalnym upokorzeniem. Mimo to odnowiono mu grant. I na koniec dwóch lat – jesteśmy w roku 1943 – mój ojciec bardzo chciał wrócić do Anglii. Nie chciał zostać w Stanach Zjednoczonych. Chciał uczestniczyć w powojennym planowaniu Anglii.

Do tego czasu walka o Stalingrad odmieniła los wojny, stało się jasne, że alianci wygryają. A on zostawił dwa prze-

„Dopuszczenie do tego, by mechanizm rynkowy był jedynym kierownikiem losu ludzi i ich naturalnego środowiska spowodowałoby zagładę społeczeństwa”

Karl Polanyi

dostatnie rozdziały *Wielkiej Transformacji* niedokończone. Jeśli się przyjrzy, te rozdziały noszą na sobie ślady bycia niedokończonymi. Nie ostatni rozdział, ale dwa rozdziały przed ostatnim.

Gdyby pozostał, aby dokończyć książkę, sądzę, że szkicowa wersja proponowanej książki, *Common Man's Masterplan*, jest tym, co naprawdę mogłoby zostać włączone do ostatnich rozdziałów. Coś z tego. Zostawił to kolegom. Było dużo niezgody i kłótni o te dwa przedostatnie rozdziały.

MB: Ale ostatecznie wrócił do USA, by podjąć pracę na Uniwersytecie Columbia, ale twojej matce zabroniono mieszkać w USA, więc wyładowali w Kanadzie.

KPL: Inną opcją było pozostanie w Anglii, gdzie mój ojciec mógł kontynuować swoją pracę dla WEA. Ale było też oczywiste, że on naprawdę ma coś do powiedzenia. Miał do napisania książkę. I miał pracę do wykonania. Ale nie otrzymał stanowiska na żadnym uniwersytecie w Anglii. To było bardzo jasne. W 1947 roku przyszła oferta z Columbii. Miała ona związek z *Wielką Transformacją*. Książka miała przedmowę autorstwa Roberta MacIvera z Uniwersytetu Columbia, który wśród uczelni ekonomicznych jest znany ze swojego instytucjonalizmu i był zgodny – w pewnym sensie – z podejściem Polanyiego.

Wtedy, w Londynie, powiedziano Ilonie, że nie ma prawa wstępu do Stanów Zjednoczonych. To był duży problem. Mój ojciec był bardzo, bardzo zły. Chciał przekonać Amerykanów do zmiany zdania. Ale ona powiedziała, że w żadnym razie. To nie było możliwe.

Przyszedł mu do głowy pomysł, że mogliby zamieszkać w Kanadzie i ostatecznie przekonał ją, iż jest to wykonalne rozwiązanie. A ona stworzyła dla nich piękny dom na przedmieściach Toronto, w wiejskiej okolicy – mały domek. To było w 1950 roku. On dojeżdżał jak student, z Nowego Yorku. Przyjeżdżał na Boże Narodzenie i Wielkanoc, i na letnie wakacje.

I kiedy ostatecznie przestał uczyć w 1953 roku, więcej czasu spędzał w Kanadzie. Jego studenci nieustannie go odwiedzali. I wielu innych ludzi przyjeżdżało.

MB: A jego badania poszły w nowym kierunku. Zainteresował się bardziej studiami badaniami antropologicznymi. Ale obawiam się, że jest to historia na inną rozmowę. Dziękuję bardzo za to wspaniałe świadectwo życia Karla Polanyiego. Dotarłaś do niesamowitej prehistorii *Wielkiej Transformacji*. Myślę, że teraz znacznie lepiej rozumiemy, w jaki sposób była ona produktem bardzo różnych historycznych doświadczeń dwudziestego wieku i dlatego jest ona wciąż tak istotna. ■

> Co kryje się za retoryką gospodarczego nacjonalizmu Trumpa

Peter Evans, Uniwersytet Kalifornijski, Berkeley, USA. Członek Komitetu Badawczego ISA ds. gospodarki i społeczeństwa (RC02), badań nad przyszłością (RC07), ruchów pracowniczych (RC44), klas społecznych i ruchów społecznych (RC47) oraz socjologii historycznej (RC56)



Retoryka Po pierwsze, Ameryka prezydenta Trumpa.

Gospodarczy nacjonalizm” ma długą i godną szacunku historię. Począwszy od Alexandra Hamiltona przez Friedricha Listę, aż po czasy ich dwudziestowiecznych następców w Ameryce Łacińskiej, Afryce i Azji, gospodarczy nacjonalizm był intelektualnym i ideologicznym narzędziem biednych krajów, usiłujących „dogonić” te bogate. Czy retoryka Trumpa „Po

>>

pierwsze, Ameryka” i odrzucenie w wyniku Brexitu globalnych powiązań gospodarczych Wielkiej Brytanii z resztą świata wskazują na „odrodzenie się gospodarczego nacjonalizmu”? Jeżeli przyjrzymy się temu bliżej, sformułowanie to okaże się dosyć zwodnicze.

Propagowana przez Donalda Trumpa odmiana „gospodarczego nacjonalizmu” łączy nieudolne zastraszanie z pustą retoryką. „Po pierwsze, Ameryka” to ulubiony slogan Donalda Trumpa. O ile jednak jego wizja „gospodarczego nacjonalizmu” zawdzięcza swą popularność niepowodzeniom globalnego neoliberalnego kapitalizmu, to jednocześnie nie stanowi ona żadnego zagrożenia dla globalnego kapitalizmu. Dołożenie kolejnej szuflki piachu na grób martwego Partnerstwa Transpacyficznego (*Trans-Pacific Partnership*, TPP) mogło wyzwolić w nas chwilę radości, jednak wyegzekwowanie większych zmian w obecnych umowach handlowych wydaje się donkiszotowskim przedsięwzięciem. Odezwy wzywające amerykańskie korporacje, aby nie przenosiły miejsc pracy za granicę, są doskonałymi występami teatralnymi. Nie ma jednak żadnych dowodów na to, że prośby te rzeczywiście zdołają podważyć globalne sieci produkcji.

Dlaczego więc Steve Bannon – któremu w koterii Trumpa było niestety najbliżej do roli stratega, dbającego o „szerszą wizję” – twierdził, że „gospodarczy nacjonalizm” jest drugim z trzech kluczowych filarów nowej administracji? Bannon, podobnie jak Trump, rozumiał, że „gospodarczy nacjonalizm” to mem, który może posłużyć do wykorzystania złóż społecznego oburzenia, wzmacniając i rozbudowując rasistowskie i ksenofobiczne odezwy, a zarazem podkopując istniejący polityczny establishment.

Od zakończonej ponad cztery dekady temu powojennej „złotej ery kapitalizmu”, życie w neoliberalnym kapitalizmie nie było łaskawe dla większości Amerykanów. Stagnacja płac szła w parze z niepokojącą i poniżającą rzeczywistością, podczas gdy dochody i przywileje jeszcze gwałtowniej przesunęły się w stronę górnego 0,001% społeczeństwa (co w ostatnim czasie odnotowali [Piketty](#), [Saez](#) i [Zucman](#)). Na przełomie tysiącleci ten niepokój przełożył się na nową epidemię uzależnień i historycznie bezprecedensowy spadek oczekiwanej długości życia wśród gorzej wykształconych białych mężczyzn.

Obecny amerykański polityczny establishment znalazł się w kropce. Politycy establishmentu z obu partii, nie chcąc ponosić ryzyka, jakie może pociągnąć za sobą społeczna mobilizacja przeciwko władzy kapitału, a zarazem nie mogąc zmienić trajektorii zanikania dobrobytu i wzrostu gniewu społecznego, podejmowali bezowocny wysiłek, aby przekonać zwykłych Amerykanów, że jedynie globalny porządek oparty na „wolnym handlu” może podnieść ich poziom życia.

Agresywna retoryka Trumpa, promująca „gospodarczy nacjonalizm” była aktem zerwania z chwiejnym, globalistycznym dziedzictwem strachliwego establishmentu. Sprowadzając strukturalne, negatywne skutki kapitalizmu do słabości w negocjacjach z zagranicznymi przywódcami – słabości, którą może przezwyciężyć twardy narodowy negocjator – gospodarczy nacjonalizm odwrócił uwagę społeczeństwa od rzeczywistej specyfiki własnej polityki gospodarczej: umożliwiania, by kapitał rościł sobie prawo do jeszcze

większej części nadwyżki wypracowanej przez zbiorowość i likwidowania regulacji, które dotąd choć trochę chroniły przed drapieżnymi działaniami gospodarczymi.

Zastosowanie tej politycznej sztuczki uczyniło z gospodarczego nacjonalizmu „drugi filar” programu politycznego Trumpa. Choć pozostaje on jednym z najgorzej ocenianych prezydentów USA w nowoczesnej historii politycznej, to doktryna gospodarczego nacjonalizmu stanowi jedno z jego najskuteczniejszych ideologicznych narzędzi. Bez niego, całe ideologiczne oręż Trumpa sprowadziłoby się tylko do podsycania rasizmu i ksenofobii byłoby wyborców.

Brexit umożliwia szersze spojrzenia na politycznie skompromitowaną argumentację, która stoi za mantrą: „globalny, wolny rynek dostarcza wszystkim dobrobyt”. David Cameron prawdopodobnie założył, że zwykli Brytyjczycy podzielą jego entuzjazm dla bankierów z londyńskiego City, których zyski opierają się na uprzywilejowanej pozycji na globalnych rynkach finansowych. Jednak przez jego arogancję Brytyjczycy otrzymali szansę bezpośredniego przegłosowania konkretnego przebiegu ekonomicznej globalizacji – był to ruch, do którego żaden amerykański polityk, od Clintona aż po Obamę, nie ważył się posunąć. Brytyjski establishment wciąż jest zszokowany odrzuceniem przez społeczeństwo globalizmu.

Prezydentura Trumpa i Brexit nie zagrażają zdolności globalnego kapitału do generowania zysku, ale mogą sygnalizować (a może i usankcjonować) przewrót w ramach politycznej infrastruktury globalnego neoliberalizmu. Na globalnej Północy elity polityczne nie mogą dłużej bezzwrotnie powtarzać słów Lenina, który twierdził, że „demokratyczna republika stanowi najlepszą możliwą polityczną powłokę kapitalizmu”. Dla tych elit umożliwienie zwykłym obywatelom zabrania głosu w kwestiach związanych z globalnym kapitalizmem, wydaje się nagle ryzykowne. Wyborcy odwzajemniają tę nieufność, przekonani, że nie mogą liczyć na lepsze życie, wybierając kolejnego przywódcę z dotychczasowych list politycznych. Zarówno elity, jak i masy, kwestionują to, że liberalno-demokratyczne procesy będą służyć ich interesom, co sugeruje, że, jak stwierdził Wolfgang Streeck, „małżeństwo z przymusu kapitalizmu i demokracji właśnie się rozpada”.

Na globalnym Południu kwestia ta przedstawia się jeszcze bardziej jaskrawo. Politycy z tego obszaru wiedzą, że muszą manewrować w politycznej przestrzeni wyznaczonej przez władzę globalnego kapitału, w ramach narzuconych przez niego reguł. Xi Jinping, przemawiając w Davos, dołożył wszelkich starań, by nie brzmieć jak gospodarczy nacjonalista. Nawet zaskakujące zwycięstwa Brazylii, Chin i Indii na arenie Światowej Organizacji Handlu, były wypadkową walk toczących się na dyskursywnym polu neoliberalnych reguł handlu. Zamiast legitymizowania protekcyjnych metod, przyjęto strategię atakowania Północy za jej obtudną odmowę respektowania własnych reguł „wolnego handlu”. Nie żyjemy już jednak w świecie opisywanym dekadę temu przez Davida Harvey’a, gdzie ideologiczne panowanie neoliberalizmu można było uznać za oczywistość. Rzekomo chwalebne skutki działania globalnych rynków mogły oczarować Deng Xiaopinga, ale już Xi Jinping nie jest ich prawdziwym wyznawcą. Pinochet

nie żyje i trudno obecnie o równie silne oddanie dla neoliberalizmu, jak to, które wyrażał Thabo Mbeki w RPA na przełomie tysiącleci.

Przywódcy na globalnym Południu, pomimo utraty wiary w neoliberalne recepty, wciąż pozostają pod wpływem władzy globalnego kapitalizmu i rzadko mają możliwość kreowania się na gospodarczych nacjonalistów à la Trump. Pozbawieni możliwości zagrania kartą gospodarczego nacjonalizmu, przywódcy ci sięgają najczęściej po odrażające narzędzia rasizmu, ksenofobii i represji, gdy neoliberalne strategie zawodzą.

Przemiany w Turcji Erdoğan, opisywane przez Cihan Tuğal na łamach [Globalnego Dialogu 6.3](#) we wrześniu 2016 roku, mogą posłużyć tu za przestrożę. Obejmując władzę nad „najbardziej świeckim i demokratycznym krajem na Środkowym Wschodzie”, partia Sprawiedliwości i Rozwoju Erdoğan przyjęła z początku politykę neoliberalnego kapitalizmu. Wkrótce jednak, odkrywając, że neoliberalny kapitalizm nie może im zapewnić materialnej bazy dla politycznej hegemonii w ramach konwencjonalnych reguł demokratycznych, reżim zwrócił się w stronę czegoś, co Tuğal nazwał „twardym totalitaryzmem”, opartym na „masowej mobilizacji społecznej i fanatyzmie”.

Reżim Narendra Modiego w Indiach jest wariacją na ten sam temat. W państwie, w którym świecka (choć wysoce niedoskonała) demokracja wyborcza przetrwała na przekór wszystkim przeciwnościom przez 70 lat, ujawniły się najbardziej skrajne formy religijnej bigoterii. Na przełomie tysiącleci przyjęcie przez Indie polityki neoliberalnego kapitalizmu pozostawiło w tyle większość ludności kraju, ale Indyjska Partia Ludowa (*Bharatiya Janata Party*, BJP) Modiego odwróciła uwagę od swoich bliskich powiązań z wielkim kapitałem, stosując otwarcie szowinistyczną strategię opartą na hinduizmie i zastraszaniu muzułmanów, a także innych „odszczepieńców” i „nielojalnych” hindusów.

Niezależnie od tego, czy skupimy się na Trumpie czy na globalnym Południu, „odrodzenie gospodarczego nacjonalizmu” nie zagrazi żadnym korzyściom, jakie mogą płynąć z globalnego handlu i sieci produkcji. Prawdziwym zagrożeniem dla dobrobytu zwykłych ludzi i społeczności jest pojawienie

się reakcyjnych strategii politycznych, ukierunkowanych na podtrzymywanie władz elit, którym brakuje politycznej woli i gotowości do zakwestionowania represyjnych skutków globalnego, neoliberalnego kapitalizmu.

Donald Trump stanowi globalne zagrożenie nie dlatego, że jest gospodarczym nacjonalistą, lecz dlatego, że jest naczelnym dowódcą najbardziej niebezpiecznego na świecie aparatu militarnego. Zresztą sądząc po jego dotychczasowej polityce, jest on nie tyle gospodarczym nacjonalistą, co politykiem, który odkrył, że podszywanie się za gospodarczego nacjonalistę jest użyteczne do odwracania uwagi swoich wyborców od faktu, że pozostaje oddany najbardziej wstecznym aspektom kapitalistycznej dominacji. Inni przywódcy, którzy muszą funkcjonować w obliczu porażek kapitalizmu, ale nie mogą grać kartą gospodarczego nacjonalizmu, ponieważ ich krajowe gospodarki pozostają pod władzą globalnego kapitału, w celu utrzymania pozycji skłonni są stosować jeszcze bardziej naganne strategie.

Żadna „nieubłagana” logika nie zmusza nas do dokonywania wyboru pomiędzy przyzwoleniem na niezdolność kapitalizmu do zapewnienia nam większego dobrobytu, a odrażającymi strategiami stosowanymi przez politycznych przywódców, aby utrzymać władzę. Przedstawiciele politycznego establishmentu zawsze będą zakładać, że ograniczenia narzucone gospodarce wykluczają jakąkolwiek zmianę, chyba że wstrząśnięcie nimi szok postępowych, oddolnych mobilizacji; ale politycznie nieoczekiwane sytuacje mogą być źródłem zarówno niespodziewanych możliwości, jak i budzących zniechęcenie, regresywnych zmian.

Starania Trumpa, aby ukryć powrót do bardziej reakcyjnej wersji kapitalizmu pod płaszczykiem fałszywego, gospodarczego nacjonalizmu, nie uratowały go przed rekordowo niskim poparciem ze strony amerykańskiego społeczeństwa. Politykiem cieszącym się w USA największym poparciem jest obecnie Bernie Sanders, który podjął wiarygodną próbę doprowadzenia do czegoś bezprecedensowego w historii USA: uzyskania nominacji na kandydata na prezydenta od jednej z dwóch głównych partii, będąc socjalistą. ■

Korespondencję do Petera Evansa proszę kierować na adres pevans@berkeley.edu

> Trumpizm i biała męska klasa robotnicza

Raka Ray, Uniwersytet Kalifornijski, Berkeley, USA



Matcznik Trumpa – biała klasa pracująca.

Zarówno w mediach, jaki i w dyskursie naukowym stało się już zwyczajem opisywanie osób głosujących na Trumpa i tych, którzy pojawiają się tłumnie na prawicowych protestach (takich jak w Charlottesville w Wirginii) jako „wściekłych białych mężczyzn”. *The Washington Post* pyta „Dlaczego jest tak wielu białych mężczyzn jest tak wściekłych?”. Socjolog Michael Kimmel sugeruje, że jednoczy ich „przywilej rozżalenia”. Kiedy wszystkie głosy w ostatnich wyborach w USA zostały policzone i przanalizowane, elektorat stał się oczywisty: na Trumpa głosowało 71% białych mężczyzn, którzy nie ukończyli college’u, ale też ponad połowa białych mężczyzn z wyższym wykształceniem (53%).

Choć wiele już powiedziano na temat tego, co zarówno lewica, jak i prawica często nazywają głosem „wściekłego białego mężczyzny” uważam, że musimy dokładniej zbadać każdy jego element. Ta grupa wyborców to mężczyźni jednocześnie biali i należący do klasy robotniczej. Dlatego rasa, klasa i płeć muszą być analizowane i rozumiane wspólnie.

W USA schyłek fordyzmu i związany z nim spadek liczby „dobrych” miejsc pracy nie był po prostu kwestią klasową.

Między początkiem i końcem XX wieku w USA fordyzm zapewniał dobre miejsca pracy polegające na seryjnej produkcji zestandaryzowanych towarów i zapewniał wyższe zarobki, aby pracownicy mogli sobie pozwolić na zakup produktów, które wykonali. Zatrudnienie było stosunkowo stabilne. Ale w rzeczywistości oznaczał coś więcej. Nastawiony na produkcję przemysłową na dużą skalę i konsumeryzm domowy, fordyzm nigdy nie był jedynie cechą kapitalistycznej gospodarki. Odzwierciedlał jednocześnie patriarchat: ideologia fordyzmu obliczała płacę w ramach rodziny podtrzymując ideę, że jeden dochód powinien wystarczyć, by utrzymać całą rodzinę. Płaca rodzinna z kolei zakładała podział pracy, w którym mężczyźni zajmowali się produkcją, podczas gdy kobiety dbały o konsumpcję, a także subsydiowały wyżywienie i społeczną reprodukcję pracowników. To, że mężczyźni otrzymywali dobre posady wynikało z genderowych założeń dotyczących właściwego miejsca kobiety i mężczyzny, ale także z faktu, że wobec braku jakiegokolwiek przepisu zapewniającego równą płacę między kobietami i mężczyznami, miało to sens – kobiety, których zdolność zarobkowa była znacznie niższa, powinny pozostawać w domu. W rzeczy samej wielu mężczyzn postrzega swoją męskość jako zdolność do zapewnienia rodzinie bytu.

>>

Wykluczeni z konsensusu płacy rodzinnej byli mężczyźni, których płace nie były wystarczająco wysokie: czarni i emigranci. Fordyzm w ten sposób uprzywilejowywał białych wykwalifikowanych robotników płci męskiej. Wykluczone były także kobiety, które były przywiązane do mężczyzn i kobiety, których mężczyźni nie zarabiali nigdy wystarczająco dużo, aby utrzymać rodziny. To także epoka, w której dokonywano państwowych inwestycji i opiekę zdrowotną i edukację. Stare czasy, w których życie na poziomie było wyobraźalne i w zasięgu białych robotników.

Upadek fordyzmu zbiegł się z falą ruchów społecznych: kobiecych i rasowych, domagających się równości, równych płac, praw reprodukcyjnych, wolności słowa, zakończenia wojny i wolności seksualnej. Równocześnie z upadkiem fordyzmu i spadkiem płacy rodzinnej, wzrosła liczba gospodarstw o podwójnym dochodzie, co wstrząsnęło ideologią płacy rodzinnej. W ramach obecnego zglobalizowanego reżimu sfinansjalizowanego kapitalizmu produkcja została przeniesiona w regiony o niższych płacach, a wiele zawodów zniknęło z powodu automatyzacji. Nowy reżim nie tylko wciągał kobiety w zakres płatnej siły roboczej, ale też promował spadek państwowych i korporacyjnych inwestycji w państwo socjalne.

Przez ponad czterdzieści lat mediana dochodu białego mężczyzny, po uwzględnieniu inflacji, pozostawała w stagnacji, podczas gdy dochód białych pracujących kobiet prawie się podwoił. Mediana dochodu czarnych kobiet wzrosła o więcej niż połowę, a dochody czarnych mężczyzn również nieco wzrosły. Nawet w czasie wielkiej recesji i umiarkowanej stagnacji, mediana zarobków białych kobiet, czarnych kobiet i mężczyzn poszła nieco w górę. Tymczasem wszelki wzrost dochodów białych mężczyzn dotyczył głównie tych zamożnych.

Ponieważ fordyzm dotyczył klasy, rasy i płci, reakcja na jego upadek opierała się właśnie na nich. Kiedy biali mężczyźni stracili pracę, stracili poczucie męskości, kontrolę nad kobietami i swoją przewagę nad ludźmi o innym kolorze skóry. Stracili esencję tego, za kogo się uważali. Chociaż określenie „przywilej rozżalenia” może wydawać się zasadne, jest ono moim zdaniem nieadekwatne.

Filozofka Nancy Fraser opisując dwa rodzaje współczesnych walk politycznych w USA – walkę o redystrybucję i walkę o uznanie – dostarcza użytecznego sposobu myślenia o polityce wynikającej z obu tych symbolicznych frontów. Fraser definiuje walkę o redystrybucję jako walkę z nierównością materialną – dochodu i własności, dostępu do pracy, edukacji i opieki zdrowotnej. Redystrybucja zatem odnosi się do

społeczno-ekonomicznej niesprawiedliwości. Walka o uznanie odnosi się do z kolei do symbolicznej niesprawiedliwości, takiej jak dominacja kulturowa oraz brak uznania i szacunku dla tych, którzy o niego walczą: gejów i osoby trans, czarnych czy kobiet.

Fraser analitycznie rozdziela walkę o redystrybucję i uznanie, jednak w praktyce i w ludzkim życiu, te dwie rzeczy zwykle oddziałują na siebie. Biali mężczyźni bez wyższego wykształcenia w 2016 roku głosowali właśnie za uznaniem i redystrybucją: chcieli być uznani za mężczyzn, którzy nie mogą już utrzymać swoich rodzin i którzy obawiają się odmowy prawa do bycia mężczyznami. Wielu z nich czuło, że ich „białość” jest wyśmiewana, oni sami uważani za bigoterię, kobiety tymczasem zdobywają władzę, a państwo najwyraźniej faworyzuje kolorowych za pomocą polityki afirmacyjnej.

Prawica w USA lepiej nauczyła się rozumieć tę dynamikę niż lewica, była w stanie ją skapitalizować i promować dostępne amerykańskie narracje kulturowe, takie jak:

- Zastługujący versus niezastługujący biedni (ktoś kto staje się biedny z powodu odebrania mu pracy *versus* ten, który po prostu nie chce pracować),
- Natywizm (obawa, że imigranci nie tylko zabierają miejsca pracy Zastługującym, ale także przez swoją liczebność czynią Amerykę coraz mniej białą),
- Mężczyzna jako żywiciel (co oznacza, że kobiety, które próbują z nimi rywalizować powinny zostać wsadzone z powrotem na swoje miejsce).

Ta udana konfiguracja dyskursów uznania i redystrybucji kreuje i podtrzymuje politykę resentymentu, która charakteryzuje białych mężczyzn z klasy robotniczej.

Poza kilkoma wyjątkami, lewicowe dyskusje w USA wiążą się z większym rozdziałem polityki redystrybucji i uznania. Polityka sprawiedliwości ekonomicznej, polityka sprawiedliwości kulturowej (np. toalety dla osób trans) i polityka środowiskowa są często prowadzone przez ruchy wrogie sobie nawzajem. Takie grupy jak *Black Lives Matter*, które łączą politykę uznania i dystrybucji, nie przebiły się jeszcze do szerszej publiczności. Chociaż zawsze trudniej jest jednoczyć lewicę – z wielu powodów, dyskursywnych i materialnych – to połączenie zmiennych wyniosło prawicę do władzy i członkowie białej klasy robotniczej zostali uwiedzeni przez jej obietnice. ■

Korespondencję do Raki Ray proszę kierować na adres <rakaray@berkeley.edu>.

> Imigracja w erze polityki Trumpa

G. Cristina Mora, Uniwersytet Kalifornijski, **Berkley**, USA



Prezydent Trump lekceważy pierwszą zasadę historii Stanów Zjednoczonych, że USA to kraj imigrantów.

O kres poprzedzający listopadowe wybory z 2016 roku wypełniały retoryczne spory o tym, kto „przywróci Stany do ich dawnej świetności”, a kto doprowadzi do ich moralnej i ekonomicznej zapaści. W centrum tej debaty znaleźli się imigranci: uwagi o „złych *hombres*” i „kryminalistach” z Meksyku oraz innych państw dodawały pieprzu przemowom i bombastycznej kampanii Donalda Trumpa, wówczas jeszcze kandydata na prezydenta. Zrównanie emigrantów z kryminalistami, wraz z nieustającymi dyskusjami o przejmowaniu przez nich miejsc pracy, podsyciły chór nacjonalistycznych, antyimigranckich głosów, które najmocniej wybrzmiały podczas Narodowej Konwencji Republikanów, gdzie Trump przemawiał na tle granicy meksykańsko-amerykańskiej, a tłum skandował „Zbuduj mur!”.

Dla wielu badaczy zajmujących się imigrantami, trend ten wydał się niebezpieczny i nieuzasadniony przynajmniej z trzech powodów. Po pierwsze, w ostatniej dekadzie liczba migrantów w zasadzie się zerowała: tyle samo osób opuszcza Stany Zjednoczone, ile do nich przyjeżdża, a najnowsze dane sugerują, że aktualnie więcej Meksykanów opuszcza Stany Zjednoczone, niż do nich migruje. Era masowej migracji do Stanów zdecydowanie się zakończyła, wbrew okrzykom polityków o nagłej „nielegalnej” inwazji czy wzrastającej liczbie imigrantów. Po drugie, większość badań, łącznie z tymi prowadzonymi przez Urząd Budżetowy Kongresu, wskazuje, że imigranci przynoszą dla kraju ogólne korzyści gospodarcze. Imigranci, nawet ci nielegalni, płacą podatki, a imigranci w drugim pokoleniu stanowią jedną z najbardziej

przedsiębiorczych grup w kraju. Co więcej, imigranci rzadziej od rodowitych Amerykanów korzystają z programów pomocy publicznej, o czym zapominają politycy czy autorzy blogów, którzy ostrzegają nas przed latynoskimi „królowymi zasiłków” [ang. *welfare queen*], żyjącymi na rachunek państwa. Po trzecie, imigranci chcą się integrować i mają niewiele wspólnego z siłą „zagrożającą kulturze Amerykanów”. Ogromna większość imigrantów, a zwłaszcza ich dzieci, uczy się angielskiego, a także – jeśli ma to jeszcze jakieś znaczenie – jest religijna – w rzeczywistości znaczna część zamieszkających w Stanach „złych *hombres*” wyznaje chrześcijaństwo. Fakt ten posunął kiedyś Ronalda Reagana do stwierdzenia, że Latynosi są Republikanami, tylko jeszcze o tym nie wiedzą.

Choć podobne dane zapełniają dziś setki stron i tomów, szum wokół niebezpieczeństw związanych z imigracją wciąż bierze górę. Czy jednak dzieje się tak wyłącznie z winy prawicowej polityki? Nie do końca. Centrowe media i mainstreamowi Demokraci również dolali oliwy do ognia, choć nie tak wprost, jak konserwatywne środki masowego przekazu. Przykładowo *The New York Times* znacznie częściej publikował artykuły dotyczące wad imigracji i przestępstw popełnianych przez migrantów, niż korzyści społecznych płynących z tego zjawiska. Rząd prezydenta Obamy, mimo przyjęcia ustawy o odroczeniu procedur deportacyjnych dla nieletnich, nielegalnych imigrantów (*Deferred Action for Childhood Arrivals*, DACA)¹, w rzeczywistości podtrzymywał twardą politykę deportacyjną administracji Busha, przez co w okresie prezydentury Obamy deportowano więcej imigrantów niż za czasów jego obu poprzedników razem wziętych. Rekord ten przysporzył prezydentowi nawet tytuł „Deportującego Naczelnika” (*Deporter in Chief*). Należy oddać Obamie, że jego administracja skupiła się przynajmniej na deportowaniu nowych imigrantów, a nie tych, którzy zapuścili już w Stanach korzenie. Było to jednak niewielką pociechą dla osób walczących o prawa imigrantów, które na fali kampanii „Tak, możemy” (*Yes We Can*) i obietnic wyborczych Obamy, spodziewały się gruntownej reformy prawa migracyjnego.

Mimo tego, nadzieja, że Demokraci mogliby zawalczyć o prawa imigrantów, utrzymywała się przez cały okres przedwyborczy 2016 roku. Przemowa Tima Kaine, kandydata Demokratów na wiceprezydenta, podczas Narodowej Konwencji Demokratów była pełna hiszpańskich fraz i koncentrowała się na zapewnieniu, że gruntowna reforma prawa migracyjnego będzie priorytetem dla Partii Demokratów. W trakcie masowych wieców w Teksasie i na Florydzie, Hillary Clinton nieustannie obiecywała, że weźmie

sprawy imigracji w swoje ręce i naprawi błędy Obamy. Latynoskie grupy lobbingowe uwierzyły w te zapewnienia i zorganizowały wielkoskalową kampanię „idź-i-zagłosuj”, która finalnie nie tylko pomogła Demokratom utrzymać większość w kilku z południowo-zachodnich stanów, ale i doprowadziła do wyboru pierwszej, latynoskiej senatorki.

Azjatyckie grupy lobbingowe nie pozostały im dłużne. Choć mniej liczne niż ich latynosczy odpowiednicy, organizacje te stanowią duży procent ruchu na rzecz praw imigrantów. W miesiącach poprzedzających wybory, Azjatyccy lobbyści założyli, że głosy Azjatów wpłyną na wyniki w niezdecydowanych stanach, takich jak Virginia czy Nevada. Imponujące kampanie promujące udział w wyborach, miały być jednocześnie znakiem ostrzegawczym dla Demokratów, aby ci potraktowali reformę praw migracyjnych poważnie.

Pomimo tych imponujących wysiłków, Latynosi i Azjaci nie byli w stanie zmienić wyników wyborów. Los narodu został przesądzony w małych miejscowościach w Michigan, Pensylwanii czy Ohio, a nie na wybrzeżach, gdzie żyje większość imigrantów. Rzeczywiście, w środkowowschodnich stanach Pasa Rdzy (m.in. Michigan czy Ohio), populacja imigrantów niemal się podwoiła od wczesnych lat 90., gdy imigranci zaczęli się zatrudniać nie tylko w rolnictwie, ale i w fabrykach. Ich „obcy” wygląd i kultura sprawiły, że stali się oni celem prawicowych polityków, którzy potrzebowali kozła ofiarnego, sposobu, aby zmobilizować swoich wyborców. Politykom było łatwiej zrzucić winę za bezrobocie i ekonomiczne krzywdy na imigrantów, zamiast wyjaśnić mechanizmy globalnego kapitalizmu i wzrastających nierówności.

Jak to wszystko skończy się dla praw imigrantów – szczególnie dziś, gdy Waszyngton pozostaje głuchy na fakty i dane dotyczące imigracji? Odpowiedź nie jest oczywista, jednak niezależnie od wszystkiego, warto jest zauważyć, że ruchy na rzecz praw imigrantów najpewniej skoncentrują się na lobbingu na poziomie administracji stanowej. Przykładowo, prawo w Kalifornii pozwala nielegalnym imigrantom wyrabiać prawa jazdy i korzystać z ubezpieczeń medycznych, aby zapewnić im minimum komfortu i poczucie prawnej integracji. Tu i ówdzie, rozmaite miasta ogłosiły się „sanktuariami” w geście sprzeciwu dla rządów Trumpa.

Przyszłość maluje się jednak w ciemnych barwach. Trump objął teraz kontrolę nad tym samym, bezwzględny system deportacji, który udoskonalił Obama i już od pierwszych dni swej prezydentury, podtrzymuje retorykę wiążącą imigrację z przestępczością. Wprowadzony przez niego zakaz wjazdu do USA dla muzułmanów wskrzesił ogólnonarodową debatę o związkach islamu z terroryzmem. Uniewinnienie przez Trumpa Joe Arpaio – arizońskiego szeryfa, który z premedytacją naruszył wyrok sądu, aresztując imigrantów na podstawie profilowania etnicznego, nie zaś podejrzeń o popełnieniu przestępstwa – jest kolejnym znakiem, który umacnia przekaz prezydenta o „złych *hombres*”. Co więcej, Trump wciąż planuje znieść DACA, mimo że program ten obejmuje dzieci, które nie tylko nigdy nie były skazane, ale i nie stanowią żadnego poważnego zagrożenia dla bezpieczeństwa publicznego.



Prezydent Trump grozi, że odwoła mechanizmy ochrony wprowadzone dekretem prezydenckim Obamy znane pod nazwą DACA („Deferred Action for Childhood Arrivals”, „Odroczone działania dla przyjeżdżających dzieci”), które obejmują tych, którzy przybyli do USA nielegalnie jako nieletni. Takie osoby określane są Dreamers (dosł. Marzyciele, termin pochodzi od skrótu nazwy aktu z 2001 roku, który regulował ich prawa).

Czy odpowiedzią mogą być protesty? W 2006 roku setki tysięcy aktywistów działających na rzecz praw imigrantów, wyszło na ulicę, skandując „Dziś idziemy na marsz, jutro do wyborów” czy „Prawa imigrantów to prawa człowieka”. Choć minęła przeszło dekada, żaden z tych postulatów nie został spełniony. Pozbawieni amnestii, imigranci nie uzyskali praw wyborczych. Podobnie nawoływania aktywistów o „prawach człowieka”, czy ich nadzieja, że Amerykanie dostrzegą w imigrantach członków globalnej wspólnoty obywateli, wydają się przynębiająco nieadekwatne w obecnej erze trumpowskiego, amerykańskiego nacjonalizmu. Dziś zresztą aktywiści martwią się, że potencjalne protesty mogą wywołać odwrotną reakcję: po protestach w 2006 roku liczba lokalnych, antyimigranckich rozporządzeń tylko wzrosła.

Reforma polityki migracyjnej jest pionkiem, który używają obie strony gry. Walka o ponowne zjednoczenie rozbitych rodzin i zapewnienie imigrantom możliwości spełnienia ich amerykańskiego snu jest niewątpliwie warta świeczki i rozmaici aktywiści niestrudzenie pracują nad osiągnięciem tego celu. Żaden rodzic nie powinien być oderwany siłą od swoich urodzonych w Stanach dzieci, żadna jednostka nie powinna być pozbawiana bezpieczeństwa, schronienia czy innych szans, tylko dlatego, że urodziła się po złej stronie granicy czy muru. Jednocześnie, musimy przyjąć, że wielkoskalowe zmiany w amerykańskiej polityce imigracyjnej prawdopodobnie nigdy nie nastąpią, ponieważ aktualny system się sprawdza i zgodnie z założeniami, zapewnia niewolniczą siłę roboczą, która subsydiuje nasze globalne rynki i umożliwia coraz większy wyzysk. Żadne chwilowe odroczenie, niewielka zmiana polityki, czy krótkofalowa amnestia nie zmienią tej dynamiki. ■

¹ Wprowadzona na rozkaz Obamy ustawa o odroczeniu procedur deportacyjnych dla nieletnich, nielegalnych imigrantów (*Deferred Action for Childhood Arrivals*, DACA) umożliwiała nieletnim imigrantom, którzy dostali się do USA lub przebywali w nich nielegalnie, ubieganie się o odnawialne, dwuletnie odroczenie procedur deportacyjnych i pozwolenie na pracę.

Korespondencje do G. Cristiny Mory proszę kierować na adres cmora@berkeley.edu

> Zamach Trumpa na ruch pracowniczy

Ruth Milkman, Uniwersytet Miasta Nowego Jorku, USA, członkini Komitetu ds. ruchów pracowniczych ISA (RC44)



Po tym, jak kandydat na prezydenta Donald Trump z powodzeniem zaapelował do czołowych działaczy związkowych, przywódcy związkowi zaczęli go popierać. Tutaj prezydent Trump jest otoczony przez przywódców związkowych w Białym Domu.

Mówienie o śmierci amerykańskiego ruchu pracowniczego było elementem lewicowego dyskursu politycznego na długo przed niespodziewanym objęciem urzędu prezydenta przez Donalda Trumpa. Ilość zarówno związków zawodowych jak i strajków stale malała od dziesięcioleci – trendy te gwałtownie przyspieszyły po wyborze Ronalda Reagana na prezydenta w 1980 roku, którego populistyczne apele do białych robotników w Pasie Rdzy można uznać 36 lat później za początek kampanii Trumpa. Reagan w 1980 roku zdobył nieznacznie więcej głosów w gospodarstwach związkowych (45%) od Trumpa rok temu (43%), a fakt ten umknął pamięci publicznej.

Oczywiście rozkład związków w ostatnich latach mocno nadwątlił wspólny mianownik interesu gospodarstw domowych. W 2016 roku jedynie 10,7% pracowników zatrudnionych przez państwo oraz 6,4% w prywatnym sektorze było

członkami związków zawodowych; w połowie lat 50. natomiast odsetek ten wynosił około 35% ogółem. Również ilość strajków gwałtownie malała poczynając od wczesnych lat 80., a część wybuchających od tego czasu protestów była prowokowana przez pracodawców w celu wymuszenia na związkach zawodowych wyrzeczenia się wcześniejszych zdobyczy. Zapisy w „prawie do pracy” (które zabraniają klauzuli pełnego uzwiązkowienia typu *closed shop* w prywatnym sektorze) rozprzestrzeniły się na dwadzieścia siedem stanów do końca 2016 roku (w 1975 obejmowały one dwadzieścia stanów), włączając w to twierdze związków zawodowych takie jak Michigan i Wisconsin; w lutym tego roku 28. stan (Missouri) przystąpił tego grona. Wiedzą powszechną jest, że demobilizacja silnych niegdyś związków zawodowych szła w parze z kosmicznym wzrostem nierówności w ciągu ostatnich 40 lat.

W ostatnich latach dla organizacji pracowniczych jedynym światłem w tunelu był sektor publiczny, gdzie wciąż odsetki uzwiązkowienia były relatywnie wysokie i stabilne. W wyniku kryzysu ekonomicznego 2008 jednakże i to zaczęło się zmieniać. W stanach kontrolowanych przez Republikanów przyjęto nowe prawodawstwo, ograniczające możliwość zawierania przez sektor publiczny układów zbiorowych. Podręcznikowym przykładem jest Wisconsin, stan który w 1959 jako pierwszy zalegalizował układy zbiorowe w sektorze publicznym. W 2011 roku nowo wybrany republikański gubernator Scott Walker przepchnął ustawy radykalnie ograniczające prawa związków zawodowych w instytucjach państwowych. Pomimo masowych protestów, zapisy te zostały przyjęte, a Walker podpisał je ustanawiając tym samym nowe prawo.

Konsekwencje były druzgocące: odsetek uzwiązkowionych pracowników sektora publicznego w Wisconsin spadł z 50,3% w 2011 do 22,7% w 2016 roku. Jak wykazuje Gordon Lafer w książce z 2017 roku, *The One Percent Solution*, Wisconsin nie było jedynym, które przyjęło powyższe prawo – w ten sposób rozpoczęto prawicową kampanię, która miała na celu osłabienie związków zawodowych w publicznym sektorze w całym kraju, ponieważ związki zawodowe do dziś pozostają głównym źródłem politycznego finansowania kandydatów partii demokratycznej. W skali ogólnokrajowej odsetek uzwiązkowienia sektora publicznego zmniejszył się nieznacznie, spadając z 36,8% w 2008, do 34,4% w 2016 roku. Ale to ulegnie zmianie jak więcej czerwonych (republikańskich) stanów podąży śladami Wisconsin.

W pierwszym roku prezydentury Reagana, biała klasa robotnicza została brutalnie zdradzona przez kandydata, którego wcześniej wielu zaakceptowało jako byłego działacza związków zawodowych. Głośnym stało się zwolnienie przez Reagana tysięcy kontrolerów ruchu powietrznego po tym, jak rozpoczęli oni strajk w 1981 roku – zdarzenie to zostało zapamiętane jako kluczowy moment trajektorii amerykańskiego ruchu robotniczego. Aby dodać patosu, rok wcześniej kontrolerzy ruchu powietrznego poparli kandydaturę Reagana na prezydenta USA. Pomimo, że pracownicy stanowi w świetle prawa nie mogą rozpoczynać strajków, w praktyce od czasu do czasu je organizowali; drastyczna odpowiedź Reagana na strajk kontrolerów ruchu powietrznego była bezprecedensowa w erze powojennej. Nie dość, że rozwalenie tego związku zawodowego było ikonicznym dramatem ruchu pracowniczego podczas rządów

Reagana, to jeszcze administracja w tym czasie podejmowała działania mające na celu osłabienie związków zawodowych – usuwając chociażby federalną bazę danych o członkostwie w związkach zawodowych (posunięcie to uległo odwróceniu w obliczu protestów biznesowych).

Trump podczas przemówień w trakcie kampanii regularnie oddawał hołd „zapomnianemu człowiekowi”, przywołując wizerunki męskości uosabiające się w pracy fizycznej, w szczególności w przemyśle budowlanym, na którym on sam się dorobił. Jednocześnie wyrażał on pogardę wobec wykształconych w collegach pracujących przy biurku bądź w biurowym boksie, a nie w fabrykach i na budowach. Empatia retoryczna Trumpa dla białej klasy pracującej, a także jego antyelitystyczna postawa w imieniu tych, których Clinton odrzucił jako „godnych pożałowania”, wznowia apele Reagana o to, co wtedy nazywano „Demokratami Reagana”. Nawet slogan „Uczyńmy Amerykę znów wielką” jest przeróbką hasła wymyślonego dla Reagana w 1980 roku.

Lecz nawet jeśli jego retoryka jest przepełniona tego typu głosami, w rzeczywistości polityka pracownicza Trumpa – przynajmniej dotychczas – jest o wiele mniej jawna niż wysublimowane antyzwiązkowe ataki Reagana. Choć uwaga publiki skupiona jest na ciągłym strumieniu pompatycznych tweetów i deklamacji na różne tematy, a także na niekończącym się zamieszaniu wewnątrz Białego Domu, anty-pracownicza agenda długo wypracowywana przez prawicę cicho postępuje na przód niezauważona. W zgodzie z retoryką kampanii krytykującą „zabijające pracę” regulacje, administracja Trumpa podjęła kroki w kierunku demontażu praw pracowniczych przyjętych podczas rządów Obamy, a zwłaszcza w kierunku eliminacji oczekującego na przyjęcie podwyższenia wynagrodzenia minimalnego (niezmienianego od roku 1975) za godziny nadliczbowe. A także, choć jest to rzadko określane jako sprawa „pracownicza”, odwołanie „Obamacare” (program ubezpieczenia zdrowotnego Obamy), co nieproporcjonalnie zaszkodziło białej klasie pracowniczej.

Nominacje Trumpa do pięcioosobowej Krajowej Rady ds. Stosunków Pracy (*National Labor Relations Board* – NLRB), organu nadzorującego układy zbiorowe w prywatnym sektorze w USA, były anty-związkowe, co stanowi kolejne echo epoki rządu Reagana. Dwaj wyznaczeni przez Trumpa członkowie NLRB już obejmują swoje stanowiska, trzeci zaś dołączy do nich wraz z wygaśnięciem kadencji jego poprzednika w grudniu tego roku. Wtedy też mianowani przez Trumpa członkowie będą kontrolować całą Radę; poczynając od 2018 roku, seria pro-pracowniczych decyzji NLRB podjętych podczas rządów Obamy z pewnością zostanie odwrócona. Początkowo nominowany przez Trumpa na głowę ministerstwa pracy potentat fast-foodu Andrew Puzder, był zmuszony ustąpić, nastąpiło to jednakże nie w związku z jego wypowiedzianą opozycją względem regulacji pracy, lecz ze względu na podejrzenie, że był sprawcą przemocy domowej oraz zatrudnieniem przez niego nielegalnego imigranta.

Najważniejszą zaś z perspektywy związków zawodowych nominacją dokonaną przez Trumpa jest wybór Neila Gorsucha do Sądu Najwyższego. W zasadzie wszyscy zakładają iż głos Gorsucha będzie decydujący w sprawie *Janus vs. AFSCME*, obecnie rozważanej przez Sąd. Sprawa ta zasygnalizowana

została przez małą grupę pracowników stanu Illinois przy wsparciu Narodowej Fundacji Prawa do Pracy oraz konserwatywnego Centrum Wolności i Sprawiedliwości, grozi eliminacją opłat „sprawiedliwego udziału” bądź „agencji” płaconych osoby nie będące członkami i pokrywanych przez układy zbiorowe sektora publicznego. Większość praw stanowego wymaga, by związki zawodowe publicznego sektora reprezentowały wszystkich robotników podczas zawierania układów zbiorowych, a nie tylko tych, którzy zapiszą się jako członkowie; opłaty „sprawiedliwego udziału” zaś mają pokrywać koszty tej reprezentacji oraz zapobiegać zjawisku „pasażera na gapę”. Parę stanów (w tym Wisconsin i Iowa) już zakazały takich opłat; *Janus* rozszerzyłby zakaz na cały kraj. Będzie to niszczący cios dla związków zawodowych sektora publicznego, zarówno w stanach kontrolowanych przez Demokratów, jak i Republikanów.

Nie będzie stwierdzeniem na wyrost, iż to ciężkie podejście rozciągnie się na cały zorganizowany ruch robotniczy. Do dnia dzisiejszego związki Trumpa ze związkowcami wpisywały się w klasyczną strategię „dziel i rządź”, wzdłuż takich podziałów jak rasa i płeć kulturowa. Już pierwszego dnia pracy po inauguracji, Trump zaprosił związkowców budownictwa do Białego Domu; później odbył podobne spotkania z przedstawicielami związków zawodowych policjantów. Ci liderzy ruchu robotniczego są przeważnie białymi mężczyznami. Kolejnym krokiem na drodze do rozbicia najbardziej reakcyjnych sektorów zorganizowanej siły roboczej są zaloty Trumpa do związków zawodowych reprezentujących agentów straży granicznej, podjął on już kroki w kierunku rozszerzenia ich kompetencji. Jego zadeklarowana opozycja względem NAFTA

(Północnoamerykański Układ Wolnego Handlu) i innych porozumień wolnorynkowych mają oddźwięk w działalności niektórych liderów związkowych w pozostałościach związków w sektorze wytwórczym, choć pozostali zakwestionowali głoszone przez niego „fakty alternatywne” o podtrzymywaniu miejsc pracy w fabrykach w Stanach Zjednoczonych.

Tak przyjazne uwertury są jednakże w sposób oczywisty nieobecne w przypadku sektora usług i związków zawodowych publicznego sektora, które składają się w dużej mierze z kobiet i ludzi o kolorowej skórze – a także w niektórych przypadkach z pracujących imigrantów, którzy są regularnie krytykowani w ksenofobicznej retoryce Trumpa. Jego zaciekle starania by nastawić robotników urodzonych w USA – spośród których większość nie jest uzwiązkowiona – przeciwko pracującym imigrantom, jest kolejną, może nawet bardziej złowieszczą strategią „dziel i rządź”. W tym zakresie Trump wyraźnie odróżnia się od Reagana, który przewodniczył wprowadzeniu największej ostatniej reformy migracyjnej (*the 1986 Immigration Reform and Control Act*) i przyznał amnestię milionom nieudokumentowanych imigrantów. Lecz z tym ważnym wyjątkiem, podejście Trumpa do ruchu pracowniczego oraz związków zawodowych jest dziwnie podobne do tego „Great Communicator”. Jeżeli kiedyś powstanie podręcznik na temat historii, która się powtarza, za pierwszym razem jako tragedia, a za drugim jako farsa, to będzie to pierwszorzędnny przykład. ■

Korespondencję do Ruth Milkman proszę kierować na adres <rmilkman@gmail.com>

> Amerykański Brumaire?

Dylan Riley, Uniwersytet Kalifornijski, Berkeley, USA

Napoleon Bonaparte III, prezydent Francji w latach 1848-52, był dla Karola Marksa prototypem charyzmatycznego lidera, który tak jak Donald Trump, pojawił się, gdy klasa kapitalistów utraciła hegemonię.



Czy zwycięstwo Trumpa oznacza fundamentalną zmianę w polityce Stanów Zjednoczonych? Tak, ale niekoniecznie w taki sposób, jakiego się spodziewamy. Zamiast

odzwierciedlać raczkujący faszyzm, prezydentura Trumpa wskazuje na tendencję do „neo-Bonapartyzmu”: zastępuje hegemoniczny projekt charyzmatycznym przywódcą. Tak jak w przypadku XIX-wiecznej wersji,

współczesny bonapartyzm wiąże się z kryzysem hegemonii spowodowanym erozją materialnej bazy, która pozwalała amerykańskim kapitalistom realizować własne interesy pod pozorami działania na korzyść całego społeczeństwa. Ten kryzys doprowadził do fragmentaryzacji i osłabienia systemu partyjnego w kontekście przednowoczesnego ustroju i głębokiej depolityzacji społeczeństwa. Każda adekwatna reakcja polityczna na Trumpa musi być odpowiedzią na ukryte ekonomiczne i polityczne cechy instytucjonalne, które sprawiły, że jego zwycięstwo było możliwe.

> Hegemonia i kryzys

Od lat 30. do lat 70. – w okresie zakończonym kryzysem ekonomicznym – kapitaliści w Stanach Zjednoczonych utrzymywali fordystowską hegemonię, opartą na wysokich płacach, sporych zyskach i (względny) braku bezrobocia. Długi powojenny boom pozwolił rządowi zarówno Demokratów, jak i Republikanów, na przekazywanie znaczących zysków klasie pracującej. Jednak od 1973 roku spowolnienie amerykańskiej ekonomii podważyło ten reżim. Dla elit biznesu szybki rozwój produktywności i rosnące korzyści czynią państwo opiekuńcze znośnym. Jednak kiedy konkurencja z Niemiec, Japonii, „azjatyckich tygrysów” czy wreszcie Chin spowodowała zmniejszenie zysków, zasady gry się zmieniły. W połowie lat 70. kapitał przeszedł do ofensywy, a obie partie szybko się dostosowały. Ograniczanie państwa opiekuńczego zaczęło się pod rządami Cartera i było kontynuowane aż do czasów Obamy. Nową, hegemoniczną formułą był neoliberalizm, który robotnikom, tym razem zdefiniowanym jako konsumenci, obiecywał wolność i samostanowienie poprzez rynek. Cięcie podatków zastąpiło podwyżki i programy socjalne jako akceptowana baza materialna.

Kryzys tej neoliberalnej formuły rozpoczął się 3 października 2008 roku, kiedy kosztujący 700 miliardów dolarów *Troubled Assets Relief Program* (TARP) uchronił banki przed zbankrutowaniem, tym samym ujawniając hipokryzję ideologii wolnego rynku.

Elementy neoliberalne trwały podczas rządów Obamy, połączone z (względnie bezkosztowymi) ustępstwami w kwestiach środowiska naturalnego i praw osób LGBTQ. Jednak rządy Obamy nie mogą być uznane za jednoznacznie neoliberalne. Obama opchnął wsparcie dla kapitału finansowego i bogatych właścicieli aktywów jeszcze dalej niż Bush, zwłaszcza poprzez *Affordable Care Act* (program ubezpieczenia zdrowotnego, potocznie nazywany *Obamacare*), który wsparł przemysł ubezpieczeniowy. Za rządów Obamy relacje między posiadaczami i państwem zostały zreorganizowane, a kolejne sektory kapitalistycznej gospodarki stawały się coraz bardziej zależne od państwa.

Trumpowi udało się skutecznie upolitycznić rozpad neoliberalizmu. Mimo że jego program gospodarczy był krytykowany na całym spektrum politycznym – felietonista *The New York Times* i uhonorowany Noblem ekonomista, Paul Krugman, uznał przemowę inauguracyjną Trumpa za opis „dystopii krachu społecznego i ekonomicznego, która ma mało wspólnego z amerykańską rzeczywistością” – podstawowe problemy, na które wskazuje Trump, są bez wątpienia realne. W 1980 roku przemysł zapewniał 22% miejsc pracy, w większości hrabstw na wschód od Mississippi nawet 30%, w południowej Kalifornii i na Wybrzeżu Północno-Zachodnim prace w branży lotniczej podwyższały te statystyki. Do 2015 roku zatrudnienie w przemyśle spadło do 10%, wpływając nie tylko na słynny „pas rdzy” na Środkowym Zachodzie, ale też – i to dotkliwie – na stany południowe i na dalekim Zachodzie. Deindustrializacja miała poważne konsekwencje społeczne, prowadzące do biedy, narkomanii i tym podobnych.

Podczas gdy przemysłowa baza Ameryki została osłabiona, a mediana zarobków uległa stagnacji, płace CEO poszybowały w górę. Interesy amerykańskich kapitalistów są więc coraz mniej powiązane z resztą społeczeństwa. W tym znaczeniu wygrana Trumpa jest wyrazem kryzysu przywództwa. Elity Stanów Zjednoczonych nie mogą już dłużej twierdzić, że ich osobiste interesy są zbieżne z interesami większości.

> 2016: wieloznaczne wybory?

W pewnym sensie wybory 2016 roku były historyczną dziką kartą. Jednak były możliwe ze względu na trzy potężne czynniki strukturalne: osłabienie systemu partyjnego, które pozwoliło na sukcesy Trumpa i Sandersa, przednowoczesny charakter ustroju Stanów Zjednoczonych, generalną apatię polityczną. Pierwszy punkt jest zbyt oczywisty, żeby go pogłębiać, ale dwa kolejne są równie istotne.

Te przednowoczesne właściwości instytucjonalne ustroju USA odegrały olbrzymią rolę w zwycięstwie Trumpa. Amerykański system, zaprojektowany specjalnie w taki sposób, by chronić oligarchię właścicieli niewolników poprzez znieszczenie głosowania, łączą z cesarstwem wilhelmińskim czy z włoskim parlamentem czasów Giolittiego następujące cechy: ograniczone prawa wyborcze, ordynacja większościowa, trudne kryteria dla kandydatów i Kolegium Elektorów reprezentujących poszczególne stany. Trump zwyciężył w wyborach, mimo że przegrał głosowanie różnicą niemal trzech milionów głosów. Przypominające *ancien-régime* wykrzywienia systemu politycznego Stanów Zjednoczonych stają się coraz bardziej widoczne wraz z rozwojem urbanizacji.

Masowa apatia polityczna również odegrała kluczową rolę. Ledwie 55% uprawnionych do głosowania obywateli wzięło udział w wyborach. Jak zawsze, frekwencja była wyższa wśród zamożniejszych i lepiej wykształconych obywateli. Wyborcy Demokratów wydają się częściej zostawać w domu niż Republikanie: zgodnie z jednym z sondaży 46% zarejestrowanych wyborców Republikanów zagłosowało, ale tylko 42% wyborców Demokratów, z nadreprezentacją osób niebiałych wśród niegłosujących. Nawet minimalnie wyższa frekwencja wśród wyborców Demokratów powstrzymałaby Trumpa.

> Erozja przyzwolenia

Jakie rozwiązanie proponuje Trump? W świetle jego niezdolności do uchwalania prawodawstwa jego propozycje wydają się sprowadzać do cięcia „niepotrzebnych” regulacji

bezpieczeństwa i tych dotyczących ekologii w celu zmniejszenia kosztów dla przemysłu, budownictwa i konsumentów, w efekcie zwiększając popyt. Wysokie taryfy importu i restrykcyjne ograniczanie imigracji miałyby pomóc zwiększać zatrudnienie obywateli amerykańskich w przemyśle. Ale założenie, że „regulacje” są znaczącym ograniczeniem amerykańskich inwestycji, jest nieuzasadnione.

Czy prawdopodobna jest rekonfiguracja geopolityczna? Mimo kompletnej niezdarności w kreowaniu atmosfery, która zazwyczaj otacza politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych (wycofanie się z paryskiego porozumienia klimatycznego, odrzucenie gładkich frazesów o „prawach człowieka” i „demokracji”), nie zapowiada się na żadne poważne zmiany: nadal pełne wsparcie dla NATO i Japonii, wojny Busha i Obamy przedłużone na czas nieokreślony.

> Przyszłość

Jakie będą nowe wzory walki politycznej? W relacjach międzynarodowych Trump planuje oparty na infrastrukturze boom państwowo-kapitalistyczny,

połączony z strategią negocjacyjną typu „wszystkie chwytły dozwolone”. Jednak projekt wydaje się gruntownie niespójny. Jak Stany mogą nadrobić wielkie deficyty, równolegle przyjmując pozycję konfrontacyjną wobec Chin, których zasoby prawdopodobnie zostałyby użyte do umożliwienia tych wydatków? Możemy się spodziewać zaciętych walk między frakcjami klasy dominującej o różnych poziomach dostępu do federalnych zasobów.

Trump nie jest faszystą z braku organizacji partyjnej, milicji i ideologii; jego polityka zagraniczna jest „izolacjonistyczna” bardziej niż ekspansywna w klasycznym faszystowskim sensie. Berlusconi może wydawać się oczywistą analogią, ale są dwie znaczące różnice. Po pierwsze, włoski potentat jest znacznie bardziej związany z establishmentem niż Trump: z kontrolą nad szerokim imperium medialnym miał bezpośredni i bliski związek z klasą polityczną, którego Trumpowi brakuje. Co by może jeszcze ważniejsze, wzorem dla Berlusconiego był Ronald Reagan i odnosił się on do marzenia Włochów o amerykańskiej normalności.

W skrócie, Berlusconi był późnym neoliberalą – model, z którego Trump się wyraźnie wyłamuje. Putin czy Orbán mogą być bardziej pomocnymi analogiami. Z tej perspektywy Trump może być widziany jako figura „neo-patrymonialna”, która ustanowi nieformalny dwór popleczników hojnie nagradzanych na koszt państwa.

„Trumpokeynesowski” program ekonomiczny – coraz bardziej wątpliwa perspektywa – mógłby kierować zasoby federalne do południowego Środkowego Zachodu w celu scementowania permanentnej koalicji wyborczej. Jednak projekt odnowienia wzrostu amerykańskiej ekonomii poprzez anachroniczną formę państwowego kapitalizmu wydaje się wysoce nierealistyczny. Możemy się zatem spodziewać dalszego upadku. Z drugiej strony głębokie pęknięcie elit, które uosabia się w wygranej Trumpa, może otworzyć nowe możliwości dla progresywnych zmian w Stanach Zjednoczonych. ■

Korespondencję do Dylana Riley’a proszę kierować na adres <riley@berkeley.edu>

> Powstanie leninowskiej prawicy

Cihan Tuğal, Uniwersytet Kalifornijski, Berkeley, USA



*Steve Bannon, intelektualny architekt
alt-prawicy, wyraźnie odwołuje się do wezwa-
nia Lenina do zniszczenia państwa.*

Zwycięstwo prawicowego populizmu w Ameryce zaskoczyło połowę narodu. Jednak z perspektywy historii świata nie jest ono wcale czymś szokującym. W skrócie, cykle wzrostów i spadków ery neoliberalnej uległy wyczerpaniu. Kryzysy gospodarcze nie przekładają się bezpośrednio na szersze problemy polityczne, ale ideologiczny atak przeciwko wszelkim formom kolektywizmu, mający miejsce od końca lat 70., pozbawił ludzkość centrowych i lewicowych sposobów naprawiania kapitalizmu. Neoliberalna degeneracja i trwałe antykollektywizm są globalnymi trendami, ale o nich nie będę tu mówić

za dużo. W konsekwencji, lewica nie może nawet podjąć właściwego populistycznego wyzwania (nie mówiąc już o ratowaniu kapitalizmu lub obaleniu go), podczas gdy prawicowe siły są pełne energii, nadziei i obietnic – jeśli nie realnych rozwiązań.

> Liberalizacja lewicy

Lewica nie może dłużej przekonująco mówić językiem populizmu. Nie potrafi tego robić. W każdym razie większość ideologów nie chce. Po to, żeby zrozumieć znikomość populistycznych podtekstów w ramach amerykańskiej lewicy, musimy przyrzeć się prehistorii antypopulizmu naszej ery.

>>

Początków tej zmiany upatruję w tym, co paradoksalnie na papierze wydawało się być najbardziej demokratyczną rewoltą XX wieku: w 1968 roku (tak jak był on przeżywany na Zachodzie). Razem ze swoim antykapitalizmem, rok 1968 był rewoltą przeciw etatystycznym i biurokratycznym ekscesom stalinizmu, socjalnej demokracji i Nowego Ładu. Jakkolwiek uzasadniony w wielu aspektach, antybiurokratyczny nastrój tego okresu ostatecznie doprowadził wielu do wyciągnięcia złych lekcji z upadku etatyzmu i zwycięstwa (neo) liberalizmu. Rok 1968 był koniecznym błędem. Prawica podniosła się z niego. Lewica – nie.

Dwóch głównych spadkobierców roku 1968 na Zachodzie – liberalno-lewicowe i autonomistyczne/anarchistyczne ruchy – rozwinęło nieuleczalną podejrzliwość nie tylko wobec organizacji, ideologii i przywództwa, ale także mówienia w imieniu większości, „ludu”. Taka mowa (i polityka) zaczęła być określana jako „totalizująca” i totalitarna (przez skrajną lewicę) lub „nieodpowiedzialna” i bezużyteczna (przez liberalną lewicę). Z wyjątkiem Europy Południowej (gdzie lewicowy populizm powrócił na scenę, ale bez klasowego, ideologicznego i organizacyjnego zakotwiczenia) i Ameryki Łacińskiej, prawica wypełniła pojawiającą się lukę.

Pokonany na papierze, libertariański duch roku 1968 wsparł neoliberalną antypaństwowość. Ale nawet bardziej szkodliwym efektem był postępujący podział lewicowców, między postmodernistycznym nihilizmem a lewicowym liberalizmem.

Jaki był projekt lewicowego liberalizmu? Jakkolwiek jest on globalny w swoich przyczynach i manifestacjach, lewicowy liberalizm znalazł swoją najczystsza ekspresję w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Słowem-wytrychem była inkluzja, która zastąpiła równość. Zainspirowana przez socjologów takich jak Anthony Giddens, nowe anglofońskie centrum (*New Labour* i clintonizm) koncentrowało się na zapraszaniu do stołu większej liczby osób. Przez trzy dekady inkluzja wzrosła w kontekście rasy, gender i orientacji seksualnej – ale sam stół się skurczył. Owszem, czarni i latynosczy mężczyźni i kobiety, nawet muzułmanie, dostali

prominentne stanowiska w instytucjach, o których wcześniej nawet nie mogli marzyć; ale czarna i latynoska populacja więźniów w US wzrosła, tak samo jak liczba muzułmanów zbombardowanych, obłożonych embargiem i zagłodzonych przez USA.

Lewicowy liberalizm przemawiał do (bardziej tradycyjnych) mniejszości poprzez dedykowane programy społeczne; ale odkąd liderzy Demokratów zaprzestali zabierania wielkim rekinom, mogli to robić tylko przez dalsze wiktyimizowanie białych odepchniętych od kurczącego się stolika. Zdegradowani biali zaczęli być postrzegani jako banda rasistów, „kosz opłakanych” (określenie wyborców Donalda Trumpa użyte przez Hillary Clinton w trakcie kampanii wyborczej), ludzi, do których już nie można mówić (rzeczywistość stworzona przez sam projekt).

> Autodestrukcja lewicy i służba na rzecz prawicy

W konsekwencji mniejszości nie są mobilizowane i organizowane w systematyczny sposób (tworząc słynny „brakujący” głos czarnych w wyborach w 2016 roku); zdegradowani biali nie ufają obu partiom, ale liberałów uznają za bardziej odrażających. Do czasu pojawienia się Sandersa, lewicowy establishment (zarówno liberalna lewica, jak i progresywiści) tkwił w liberalnej pułapce elitarniej „różnorodności” i „inkluzji”. Te głęboko zakorzenione polityczne dyspozycje czynią scenariusz Nowego Ładu wysoce nieprawdopodobnym.

A co z radykalną lewicą? Mimo silnej niechęci wobec liberalnej lewicy, wielu radykalnych intelektualistów i aktywistów podziela ich celebrację „końca ideologii” i zorganizowanego przywództwa (objawiającego się „kłęczach” na lewicy i elektoralizmem wśród progresywnych Demokratów). Od Seattle do *Occupy*, amerykańska lewica zrobiła wszystko, co w jej mocy, by nie tylko wystrzegać się zorganizowanego przywództwa, ale wręcz je podkopać. Z tego względu, kiedy centrum upadło, prawica była znacznie lepiej przygotowana, by udzielić na to odpowiedzi. Przede wszystkim prawicowcy nie porzucili ani ideologii, ani zorganizowanego przywództwa. Oficjalnie walczono i z jednym i z drugim, jednak w

rzeczywistości potajemnie tworzone własne ideologie, organizacje i przywódców.

Podczas gdy lewica grzebała to, co pozostało z ideologii i organizacji roku 1968 (jednocześnie czując rok 1968 za jego libertariański i kontrkulturowy duch), amerykańska prawica organizowała rewoltę przeciw ruchom 1968 roku. Ale inaczej niż pozostałości rewolucji, prawica była zorganizowana i ideologiczna. Jej sukces polegający na przesunięciu głównego nurtu daleko na prawo został zbudowany właściwie na wypartych strategiach i taktykach jednego z zapomnianych skrzydeł ruchu 1968 roku: szczególnego odczytania Leninowskiej teorii rewolucji.

> „Leninizm XXI wieku” amerykańskiej prawicy

Dymisja Steve’a Bannona – wiodącego intelektualisty amerykańskiej alt-prawicy – przed pierwszą rocznicą prezydentury Trumpa okazała się pozornym zwycięstwem. W rzeczywistości, przygoda Bannona z Białym Domem była jedynie etapem długiej podróży – migracji rewolucyjno-populistycznego języka, taktyki i strategii z lewa na prawo. Bannon podobno powiedział: „Jestem leninistą. Lenin [...] chciał zniszczyć państwo, a to jest również mój cel. Chcę spowodować, by wszystko się rozpadło, i zniszczyć cały dzisiejszy establishment”. Ale z czego składa się ten leninizm? W złożonej demokracji leninizm może przetrwać jedynie jako populizm długiej rewolucji. Przez dekady nauki społeczne podtrzymywały, że ze względu na skostniałe instytucje żadna trzecia partia nie może odnieść sukcesu w Stanach Zjednoczonych.

Ten bardzo „naukowy fakt” pozwolił na samozadowolenie i pewność siebie liberalnych lewicowców i autonomistów/anarchistów (którzy znajdują w nim dalsze uzasadnienie dla, odpowiednio, ich służalczości wobec neoliberalizmu i unikania zorganizowanej polityki/uchylanie się od zorganizowanej polityki). Amerykańska skrajna prawica wyrzuciła ten „fakt” do gowy nogami. Wyglądało to tak, jak gdyby postępowali oni zgodnie ze wskazówkami ze skondensowanej, przykrojonej do XXI wieku, wersji *Co robić?* Lenina (1902), rozpoczynającej się od zdania: „Jeśli nie możesz zbudować partii, sparaliżuj partię; podejdź ją i przejmij

„Jestem leninistą. Lenin [...] chciał zniszczyć państwo, a to jest również mój cel. Chcę spowodować, by wszystko się rozpadło, i zniszczyć cały dzisiejszy establishment”

Steve Bannon, 2014

ją”. Prawicowcy zrobili wszystkie trzy rzeczy jednocześnie. Nasza wymyślona, poprawiona wersja „Co robić?” brzmiałaby dalej: „Zanim zostaniecie de jure liderami partii, upewnijcie się, że wszystkie jej instytucje są upośledzone”. Gdyby Parta Herbaciana (*Tea Party*, populistyczne ugrupowanie wśród Republikanów) nie sparaliżowała zawczasu republikańskiego establishmentu, byłby on w stanie zatrzymać wzrost poparcia dla Trumpa.

Amerykański prawicowy populizm to leninizm w demokratycznych warunkach. Inaczej niż w przypadku rosyjskich bolszewików, którzy musieli ignorować niemal całość pozapartyjnej polityki i społeczeństwa, amerykańscy prawicowcy przyjmują społeczeństwo z dobrodziejstwem inwentarza. Poprawiona wersja „Co robić?” zalecałaby zatem: *Organizujcie się w każdej komórce społeczeństwa. Doceniajcie każde miejsce organizacji i polityki, nawet jeśli (a zwłaszcza jeśli) wydaje się ono należeć do wrogiego obozu. Prawica nauczyła się nie zostawiać lewicy monopolu na edukację, naukę i kulturę. Przywłaszcz organizacyjny teren i ideologię twojego wroga,*

w takim stopniu, w jakim jest to możliwe. Rozmontuj to, czego nie zdołasz przywłaszczyć. Począwszy od samego Andrew Breitbarta, założyciela medium „alt-prawicy”, prawica czytała Szkołę Frankfurcką; uczyniła ze służby zdrowia ważną kwestię, a wraz ze wzrostem popularności Trumpa i Bannona obiecuje miejsca pracy i infrastrukturę.

Dzisiaj leninowska prawica nie może ignorować istnienia innych potencjalnie populistycznych sił na społecznej mapie, jakkolwiek nieznaczne mogą one być. Dostosowana do XXI wieku wersja „Co robić?” kończyłaby się zdaniem: *Jeśli niektóre okopy wroga okażą się być poza zasięgiem którejkolwiek z tych taktyk, sprowokuj tych, którzy je zajmują, do niedojrzałych i nielegitymowanych akcji.* Kiedy na początku 2017 roku alt-prawica pojawiła się na Uniwersytecie Kalifornijskim, w Berkeley i innych przyczółkach resztek wpływu lewicy, liberałowie przeszli do defensywy (w imię „wolności słowa”), kiedy skrajna lewica pozbawiona masowej bazy ich zaatakowała. Liberalny entuzjazm dla „wolności słowa” lekko osłabł po tym, jak alt-prawicowiec

wjechał ciężarówką w antyrasistowski tłum w Charlottesville, ale „Washington Post” wciąż podkreślał przemoc skrajnej lewicy i wolności alt-prawicy, kiedy te ostatnie powróciły w Berkeley we wrześniu 2017. Wiele pieczeni piecze się przy jednym ogniu: wróg jest podzielony; jego zmieszanie, brak woli i słabości są obnażone; jego reputacja jest zszargana, a sama skrajna prawica jest dalej pobudzana do działania.

Jako że „państwo” dzisiaj jest tak złożone, że żadna z dwudziestowiecznych definicji nie mogłaby go w pełni ująć, „miażdżenie” go wymaga znacznie mniej dramatycznych działań niż w roku 1917, przynajmniej na razie. Wciąż nie wiemy, co prawica ma w zanadrzu na przyszłość, gdy istniejące instytucje będą totalnie pozbawione zdolności działania, ale wkrótce możemy się dowiedzieć. Zaraz po swojej rezygnacji Steve Bannon zadeklarował „wojnę” wobec swoich wrogów, dodając radośnie, że wraca do swoich „broni” (w znaczeniu elektronicznych mediów). Populistyczna rewolucja w kraju okopanego na swoich stanowiskach liberalizmu jest żmudną batalią i z pewnością będzie ona doświadczać niepowodzeń. Ale piłka wciąż pozostaje w grze. ■

Korespondencję do Cihana Tuğala proszę kierować na adres ctugal@berkeley.edu

> Niedomagania demokracji w Brazylii i RPA

Gay W. Seidman, Uniwersytet Wisconsin w Madison, członek komitetu badawczego ds. ruchów społecznych przy ISA (RC44)



Prezydent Zuma z RPA, głęboko uwikłany w skandale finansowe, w towarzystwie swoich współwinnych zbrodni, Braci Gupta.

Od czasu niespodziewanego zwycięstwa Trumpa wiele się pisze na temat wyzwań związanych z globalizacją i autorytarnym populizmem, lecz komentatorzy zasadniczo skupiają się na bogatych krajach Północy. Warto więc zadać pytanie o młode demokracje globalnego Południa.

Przez ostatnie ćwierć wieku Brazylia i Republika Południowej Afryki służyły za dumne symbole nowej ery. Po wielu dziesięcioleciach autorytarnej industrializacji owe dwa wyjątkowo nieegalitarne społeczeństwa zaczęły stopniowo budować demokrację konstytucyjną. Przywódcy wyłaniany w wyborach wprowadzali inkluzywne programy socjalne, zarazem dbając o stały wzrost gospodarczy i globalną integrację.

W obydwu krajach w latach 90. działały masowe ruchy, obejmujące organizacje obywatelskie, związki zawodowe oraz społeczności osób wykluczonych. Dostrzegano w tym szansę postkolonializmu. Ponadto zarówno w Brazylii jak i w RPA postępowe partie polityczne doszły do władzy dzięki zwycięstwom wyborczym i starały się równoważyć wzrost gospodarczy z prawami obywatelskimi.

Ponieważ państwa te eksportują surowce mineralne i inne dobra nieprzetworzone, w pierwszej dekadzie XXI wieku sprzyjał im popyt na globalnych rynkach. Wydawało

się, że masowe partie polityczne znalazły pragmatyczną równowagę. Umiały zadowolić zarówno międzynarodowych inwestorów jak i obywateli. Uczestniczyły w globalnej gospodarce, a zarazem prowadziły politykę społeczną przyjazną osobom ubogim i społecznościom od dawna dotkniętym marginalizacją.

Obecnie jednak, za sprawą globalnego spadku cen towarów, zarówno Afrykański Kongres Narodowy jak i brazylijska Partia Pracujących znalazły się w kryzysie. Są targane oskarżeniami o korupcję, tracą poparcie elektoratu. Najważniejsi przywódcy partyjni okazali się zamieszani w skandale łapówkarskie. Potężne firmy przekupywały polityków, by w zamian otrzymywać kontrakty i subsydia; ujawnienie tych faktów wywołało gniew opinii publicznej.

Korupcja to w tych krajach rzecz jasna nic nowego. Autorytarna industrializacja zawsze wiązała się z różnymi układami elit. Opresyjne rządy współpracowały z wielkimi korporacjami, które z kolei potrzebowały kontraktów i zamówień od państwa.

Demokratyzacja oznaczała wzrost transparencji. Media oraz demokratyczne instytucje ujawniły sprawy, które dawniej nigdy nie wyszłyby na światło dzienne. Niezależne komórki śledcze, powstałe w ramach demokratycznych struktur zdołały ukazać prawdę o nieprawdopodobnych wręcz

skandalach korupcyjnych (sprzyjała temu również ochrona wolności słowa). Ponadto pierwszy raz politycy i agencje rządowe zaczęli być stawiani przed sądem.

Partia Pracujących przyznała niezależnym prokuratorom nowe prerogatywy. Mogli oni chociażby proponować świadkom złagodzenie wyroku w zamian za złożenie zeznań. Dzięki temu udało się przeprowadzić tak zwaną Operację Lava Jato i ujawnić wiele innych skandali. Nagrania z podsłuchów obciążały polityków wszystkich opcji. W RPA na mocy konstytucji przyjętej po zakończeniu apartheidu powstała nowa niezależna jednostka, powoływana przez parlament na jedną kadencję. Pod koniec roku 2016 „obrońca publiczny” – konstytucyjny rzecznik – przedstawił sieć powiązań korupcyjnych między podmiotami publicznymi i prywatnymi w tak zwanym „raporcie o zawłaszczeniu państwa”. Późniejsze wycieki e-maili z instytucji rządowych i prywatnych spółek pozwoliły południowoafrykańskiej prasie wyjaśnić, w jaki sposób władza sprzyja przedsiębiorstwom rynkowym.

Co mało zaskakujące, wszystkie te rewelacje wywołały niezadowolenie opinii publicznej. Odbłyły się masowe demonstracje uliczne przy wsparciu opozycji – zwłaszcza, że spadek cen na rynkach spowodował w obu krajach recesję. Trzeba też wiedzieć, że programy socjalne były finansowane z podatków od towarów i usług i podatków dochodowych, a nie podatków od nieruchomości czy majątkowych. Tym bardziej w miarę pogarszania się sytuacji gospodarczej nowa miejska klasa średnia wyrażała swój gniew na ulicach i w mediach społecznościowych.

Rozczarowanie przyniosło kryzys polityczny. Popularni niegdyś przywódcy się skompromitowali, lecz nie było widać oczywistych następców. Brazylijscy pravicowi magnaci medialni opowiedzieli się po stronie konserwatystów, przeprowadzając – jak to określono – „aksamitny zamach stanu”: Dilma Rousseff, była prezydent kraju z ramienia Partii Pracujących, została usunięta ze stanowiska nie z powodu łapówkarstwa, lecz dlatego, że wyraziła zgodę na manipulacje księgowe, dzięki którym w okresie recesji nie doszło do radykalnej obniżki wydatków socjalnych.

Konserwatyści szybko zabrali się za konsolidację władzy. Obecny prezydent Michel Temer (prawicowy polityk, zastępca Rousseff, który stał na czele kampanii w sprawie impeachmentu) okazał się zamieszany w sprawę korupcyjną. Mimo nagrań wideo, łączących go z łapówkami i walizkami gotówki, Temer utrzymał się przy sterze, wykorzystując kruczki prawne. Senat Brazylii jest zdominowany przez prawicę, przy czym wielu senatorów ma zarzuty o korupcję. Nic dziwnego, że poparli Temera i sprzeciwili się rozpisanu nowych wyborów. Wróciła stara tradycja nietykalności elit.

Dla osób ubogich zmiana władzy wpływa na szanse życiowe i na codzienną sytuację. Rząd Temera, choć nie doszedł do władzy na drodze wyborczej, zlikwidował większość programów kierowanych do grup marginalizowanych, obniżył emerytury i zasiłki, ograniczył dostęp do usług opiekuńczych, zniósł wprowadzone krótko wcześniej przepisy o ochronie praw pracowniczych a także ustanowił limit wydatków socjalnych w przyszłości.

Na skutek skandali potężna niegdyś Partia Pracowników znalazła się w rozsypce. Były prezydent Lula da Silva, jej



Oskarżenia o korupcję zataczają coraz szersze kręgi wśród kierownictwa wiodących partii politycznych w Brazylii, dotykając także prezydenta Temera oraz popularnego byłego prezydenta Lulę.

najpopularniejszy polityk, został skazany na dziesięć lat więzienia za przyjmowanie łapówek (obecnie odwołuje się od wyroku). Baza – w tym silne niegdyś związki zawodowe – straciła zapal i zdolność samoorganizacji.

Sytuacja w Republice Południowej Afryki jest pod wieloma względami zaskakująco podobna. Gospodarka, oparta na produkcji towarów, znalazła się w recesji. Podatnicy z klasy średniej i wyższej zaczęli gwałtownie krytykować politykę wydawania pieniędzy publicznych. Obecne przywództwo Afrykańskiego Kongresu Narodowego na skutek skandalu korupcyjnego ledwo przetrwało głosowanie o wotum nieufności, mimo że partia wciąż ma większość parlamentarną.

Fakty dotyczące przestępstw łapówkarskich prezydenta Jacoba Zuma są dobrze znane. Miliony dolarów z publicznej kasy poszły na jego prywatną rezydencję. Sprawy toczące się przed sądem i wycieki e-maili ujawniły, że rząd nielegalnie przyznawał kontrakty krewnym i współpracownikom Zuma, między innymi Guptom, rodzinie imigrantów, których nazwisko stało się wręcz synonimem beczelnego wyprowadzania państwowych pieniędzy.

Co istotne, nie tylko politycy są odpowiedzialni za fatalną sytuację. W Brazylii firmy z branży naftowej, budowlanej

i rolniczej płaciły olbrzymie łapówki pojedynczym osobom i partiom, zazwyczaj w zamian za lukratywne kontrakty. Wiele południowoafrykańskich przedsiębiorstw należących do białych właścicieli (oraz mniejsze, początkujące firmy prowadzone przez czarnych) a także korporacje niemieckie, chińskie i brytyjskie brały udział w manipulowaniu przetargami i szukało płatnej protekcji.

Niedawno ujawnione dane przypominały też o roli odgrywanej przez specjalistów pracujących dla globalnych firm z branży finansowej i prawnej: o księgowych i prawnikach, którzy przygotowywali nielegalne umowy i przedstawiali je jako w pełni uczciwe. Również firmy z branży PR mają swoje za uszami. Brytyjski gigant Bell Pottinger przeprowadził na zlecenie Guptów kampanię w mediach społecznościowych, która – jak na ironię – miała na celu przypięcie krytykom Zumy łatki „agentów białego monopolu”.

Nie należy rzecz jasna zapominać o historii i kontekście. Prawicowi politycy w Brazylii zdolali cofnąć reformy demokratycznie wybranego rządu, lecz w RPA czarna większość nigdy nie dopuści do powrotu apartheidu. Ponadto południowoafrykańskie władze doprowadziły do realnej poprawy sytuacji w życiu codziennym ubogich gospodarstw domowych: zapewniły ludziom lepszy dostęp do prądu i bieżącej wody, do zasiłków i emerytur.

O ile jednak Partia Pracowników straciła poparcie klasy średniej, o tyle czarnoskórzy w RPA wciąż opowiadają się po stronie Kongresu, zwłaszcza jeśli chodzi o próby rozszerzenia programów socjalnych. Oba kraje mają długą historię wykluczenia rasowego, lecz w RPA dziedzictwo białej supremacji nie zostało zapomniane, a wieloletnia walka z apartheidem wciąż wpływa na preferencje partyjne. Ponadto wielu

czarnoskórych z klasy średniej, którzy nie mieli i nie mają możliwości awansowania na najwyższe stanowiska w sektorze prywatnym zdominowanym przez białych, znalazło zatrudnienie w sektorze publicznym jako nauczyciele, pielęgniarki, policjanci, urzędnicy czy politycy. Nic dziwnego, że nadal są lojalni wobec Kongresu.

Owa lojalność może jednak słabnąć, zwłaszcza w miastach. Młodzi wyborcy dają wyraz frustracji z powodu wysokiego bezrobocia, kiepskich usług socjalnych i nierówności rasowych. Charyzmatyczny (i skorumpowany) były przywódca młodzieżówki Kongresu przyciągnął wiele takich osób do nowej partii politycznej, Ruchu Bojowników o Wolność Gospodarczą, choć ma im do zaoferowania jedynie ogólniki na temat planowanych zmian. Jeśli Zuma pozostanie prezydentem, Kongresowi grozi utrata większości parlamentarnej w następnych wyborach. Niewykluczone, że autorytarno-populistyczny Ruch Bojowników zyska władzę.

Co dalej? Obydwu krajom grozi odwrót od demokracji. Wybór Trumpa dodatkowo pogarsza perspektywy. Od początku lat 90. XXI wieku obywatele Brazylii i RPA mogli liczyć na potężnych sojuszników – zwłaszcza na Stany Zjednoczone – którzy pomagali chronić kruche instytucje demokratyczne. Teraz jednak Białe Dom milczy i owo milczenie podsyci globalne niepokoje. Czy możliwe jest cofnięcie osiągnięć demokracji? Rząd Brazylii, jak się zdaje, ogranicza prawa obywatelskie, ustanowione przez poprzedników. W RPA nie wróci najprawdopodobniej polityka białego supremacjonizmu, lecz autorytarny populizm wydaje się poważnym zagrożeniem. ■

Korespondencję do Gay'a Seidmana proszę kierować na adres gseidman@wisc.edu

> Argentyna pod lupą

Juan Ignacio Piovani, Uniwersytet Państwowy w La Plata, Argentyna, członek Komitetu badań nad Przeszłością ISA (RC07) oraz Logiki i Metodologii (RC33)



Władze CODESOC oraz Dyrektor PISAC, Juan Piovani, podczas spotkania w Ministerstwie Nauki i Technologii w 2017 roku, którego celem była dyskusja nad przyszłością Projektu. Zdjęcie autorstwa Ministerstwa Nauki i Techniki.

Niedługo po tym, jak argentyńska społeczność naukowa z entuzjazmem powitała nowo utworzone Ministerstwo Nauki i Technologii, minister, znany chemik Lino Baraño, udzielił swojego pierwszego, pogłębionego wywiadu. W rozmowie z gazetą *Página 12* Baraño mówił o tym, w jaki sposób badania naukowe mogłyby wzmocnić krajową gospodarkę i opisać swoje plany wspierania rozwoju oprogramowania, nano- i biotechnologii. Zapytany o rolę nauk społecznych, Baraño zgodził się, że należy je uwzględnić, ale porównując wiedzę tworzoną przez nauki społeczne z teologią, podkreślił, że jedynie radykalna zmiana metodologii uczyni nauki społeczne prawdziwie naukowymi.

Nie trzeba dodawać, że uwaga Baraño wywołała gorycz wśród badaczy społecznych, a Rada Dziekanów Wydziału Nauk Społecznych i Ludzkich (CODESOC) natychmiast zwróciła się do Ministra o sprostowanie jego stanowiska. Dziekani oczekiwali wyjaśnień, a nawet jakiejś formy przeprosin. Liczyli zarazem na bezpośrednie spotkanie, mając nadzieję osobiście wytłumaczyć wkład, jaki nauki społeczne wniosły w życie społeczeństwa i mogą potencjalnie wnieść w przyszłości.

Ostatecznie minister zgodził się wziąć udział w sesji plenarnej CODESOC w 2009 roku, podczas której ogłosił, że jest skłonny wesprzeć i sfinansować duży projekt, mający pokazać wkład, jaki nauki społeczne wniosły w życie społeczeństwa. To był punkt wyjścia dla Narodowego Programu Badań nad Współczesnym Społeczeństwem Argentyny (PISAC), który

od 2012 roku jest prowadzony pod auspicjami CODESOC. W projekt ten, finansowany przez Ministerstwo Nauki i Technologii oraz Sekretarza Polityki Szkolnictwa Wyższego (SPU), zaangażowanych jest 50 wydziałów nauk społecznych z publicznych uniwersytetów.

Projektowanie PISAC było ogromnym wyzwaniem. Wkrótce okazało się, że żaden pojedynczy projekt nie może spełnić szerokiej gamy celów instytucjonalnych i naukowych. Zamiast tego powstał program badań, skupiający starszych i młodszych naukowców z całego kraju wokół zestawu wspólnych pomysłów, co wydawało się bardziej adekwatnym rozwiązaniem.

Na samym początku jasno stwierdziliśmy, że program PISAC nie będzie miał żadnych fundamentalnych ambicji. Będzie się raczej opierał na bogatej tradycji argentyńskich nauk społecznych, które były rozwijane i utrwalone od 1983 roku, gdy kraj powrócił do demokracji. Niemniej zauważyliśmy także liczne wady podejścia wynikającego z tradycji tutejszych nauk społecznych: fragmentaryzację, asymetrię regionalną i instytucjonalną, tendencję do wybierania „wielkomiej-skich” tematów badawczych i naukowego wyjaśnienia zjawisk społecznych, trudności w rozpowszechnianiu wiedzy socjologicznej (zarówno w ramach uniwersytetów jak i poza nimi) oraz tendencję powodującą „niewidzialność” odkryć społecznych - szczególnie tych, które powstały w bardziej „peryferyjnych” kontekstach regionalnych lub instytucjonalnych.

Ta krytyczna ocena rozwoju argentyńskiej nauki społecznej doprowadziła ostatecznie do zdefiniowania trzech linii badawczych, obejmujących ponad dziesięć projektów. PISAC został zorganizowany wokół trzech podstawowych kwestii. Oczywiście głównym celem było stworzenie kompleksowego opisu współczesnego społeczeństwa z wielodyscyplinarnego punktu widzenia, zarówno teoretycznie jak i empirycznie ugruntowanego. Ale skorzystaliśmy również z okazji, aby zbadać instytucjonalne i naukowe warunki, w jakich nauki społeczne w kraju wytwarzały wiedzę i systematycznie syntetyzować już istniejące sposoby rozumienia argentyńskiego społeczeństwa wynikające z wcześniej prowadzonych badań.

Co ciekawe, program ten wydawał się również odpowiadać czterem rodzajom pracy socjologicznej wg podziału Michaela Burawoya: krytycznej, profesjonalnej, politycznej i publicznej. PISAC odnosi się do socjologii krytycznej w tym

zakresie, że stara się zbadać, w jaki sposób przeprowadzono badania społeczne w Argentynie, aby odślonić jej podstawy i dominujące podbudowy teoretyczne i epistemologiczne, w celu ustalenia ich przywiązania do -lub odejścia od -hegemonicznych modeli wytwarzania wiedzy i tak dalej. Ale PISAC dotyczy także socjologii profesjonalnej: obejmuje badania empiryczne przy użyciu powszechnie przyjętych metod, publikacji wyników w artykułach naukowych skierowanych do publiczności akademickiej. Jednocześnie PISAC angażuje się również w wychodzenie poza autoreferencyjny świat akademicki: wiele pytań badawczych w ramach PISAC odzwierciedla priorytety decydentów, ściśle wpisuje się w punkt widzenia organów publicznych i ruchów społecznych, by zapewnić wiedzę ekspercką i tym samym wpływać na politykę społeczną. Wreszcie, dzięki prestiżowemu statusowi badania PISAC możliwe jest wykorzystywanie go do interwencji w publicznych debatach, kwestionując zdroworozsądkowe interpretacje oraz często powtarzane w mediach stereotypy.

Ponieważ jesteśmy również zainteresowani warunkami tworzenia wiedzy, zwróciliśmy uwagę na krajowy system nauk społecznych, koncentrując się na kwestiach takich jak: rozmieszczenie geograficzne szkół wyższych i instytucji naukowych, trajektorie naukowe badaczy społecznych, programy badań, publikacje naukowe i itd. Artykuł [Fernandy Beigel](#) w tym numerze *Globalnego Dialogu*, powstały w oparciu o nasz projekt, analizuje kontrastujące style wytwarzania wiedzy (i obiegu wiedzy) w Argentynie, podkreślając różnice między naukowcami, którzy odpowiadają dominującym międzynarodowym regułom naukowym, a tymi powiązаныmi z bardziej endogennymi programami.

Jeśli chodzi o usystematyzowanie poprzednich wyników badań, postanowiliśmy skoncentrować się na sześciu szerokich zagadnieniach: strukturze społecznej; warunkach życia; państwie, rządzie i administracji publicznej; obywatelstwie, mobilizacji i konfliktach społecznych; różnorodności społecznej i kulturowej; konsumpcji kultury i na praktykach kulturowych. Każdy temat był opracowywany przez wieloinstytucjonalny zespół, który analizował i systematyzował istotne dla tych badań publikacje naukowe, tworząc rodzaj „przeglądu literatury”. Raporty te, opublikowane na zasadach otwartego dostępu, są już dostępne. Można je pobrać z wirtualnej biblioteki CLACSO na stronie www.clacso.org.ar/libreria-latinoamericana oraz ze strony internetowej PISAC pod adresem <http://pisac.mincyt.gob.ar>. Artykuł [Alejandra Grimsona](#) w tym numerze *Globalnego Dialogu* pokazuje, jak odkrycia badawcze zakwestionowały „oficjalny” portret Argentyny jako kraju jednorodnego pod względem społecznym i kulturowym. Wykazuje, że badania społeczne odegrały ważną rolę w budowaniu dokładniejszego obrazu naszego zróżnicowanego społeczeństwa i uwidocznieniu walk różnych mniejszości społecznych.

Wreszcie, aby rozwinąć bardziej wszechstronną historię współczesnej Argentyny, zdecydowaliśmy się przeprowadzić trzy ogólnokrajowe badania z wykorzystaniem badań tere-

nowych w 339 miastach na próbie ponad 2000 mieszkańców. Pierwsze badanie dotyczyło struktury społecznej i warunków życia; drugie, stosunków społecznych; a trzecie, koncentrowało się na wartościach, postawach i reprezentacjach. Wybraliśmy to podejście metodologiczne z kilku powodów. Z jednej strony, finansowanie badań przyznawało uprzywilejowaną pozycję mikrograntom rozproszonym w różnych instytucjach i zespołach badawczych, zniechęcając do projektów na dużą skalę. Z drugiej strony, zdecydowana skłonność do podejść jakościowych spowodowała, że socjologowie w kraju prawie porzucili analizę ilościową i strukturalną. Ponieważ nasze (niedofinansowane) badania jakościowe badały bardzo ograniczone uwarunkowania społeczne, zazwyczaj na dużych obszarach miejskich, aktualne wyobrażenia o społeczeństwie argentyńskim - do tej pory - zwykle pomijały ewidentne przejawy terytorialnych (i innych) zróżnicowań.

W tym numerze *Globalnego Dialogu* [Agustín Salvia](#) i [Berenice Rubio](#) omawiają pierwsze badanie ankietowe, które koncentrowało się na nierównościach strukturalnych, mobilności oraz warunkach życia określonych grup społecznych w Argentynie. [Gabriel Kessler](#) omawia uzasadnienie i naukowe cele badania dotyczącego stosunków społecznych, które obejmuje zagadnienia takie jak kapitał społeczny, towarzyskość, samoidentyfikacja i bariery społeczne, konfliktowe stosunki społeczne, uczestnictwo i działania zbiorowe - tematy przeważnie nierozpatrywane na poziomie całego społeczeństwa.

Teraz, gdy wyniki PISAC zaczynają być publikowane, nauki społeczne Argentyny stoją przed dwoma nowymi wyzwaniami. Z jednej strony, jesteśmy w trakcie nowego procesu politycznego, naznaczonego (ponownym) przejściem w stronę neoliberalnej polityki. Podobnie jak w wielu innych krajach, spowodowało to już cięcia w finansowaniu badań. Do tej pory nowe władze poparły inicjatywy związane z PISAC i zapewniły nowe fundusze - choć nadal istnieją obawy dotyczące tego, czy PISAC zostanie zinstytucjonalizowany w Ministerstwie Nauki i Technologii oraz czy będzie nadal wspierać badania społeczne na dużą skalę.

Z drugiej strony jesteśmy świadkami powstawania dyskursów post-prawdy, szczególnie w mediach społecznościowych, które odrzucają nauki społeczne jako ideologiczne, bezużyteczne i dlatego niezasługujące na publiczne finansowanie. Podobnie, wcale nie służy sprawie (krytycznych) nauk społecznych to, że wysokiej rangi urzędnicy rządowi stale wspominają o konieczności prowadzenia „stosowanych” badań i tworzenia „użytecznej” lub „instrumentalnej” wiedzy.

Jednakże wstępne wyniki PISAC cieszą się silnym wsparciem ze strony szerokiego spektrum podmiotów społecznych i instytucjonalnych: naukowców społecznych, uniwersytetów, organizacji publicznych, ruchów społecznych, dziennikarzy, polityków i decydentów. Pomimo wszystkich niepowodzeń, entuzjastyczne przyjęcie wyników PISAC budzi uzasadniony optymizm co do przyszłości badań socjologicznych w Argentynie. ■

Korespondencję do Juana Ignacio Piovaniego proszę kierować na adres: juan.piovani@presi.unlp.edu.ar

> Krajobraz Nauk Społecznych w Argentynie

Fernanda Beigel, Narodowy Uniwersytet w Cuyo, Argentyna, członkini Zespołu Badawczego Historii Socjologii ISA



*Ministerstwo Nauki i Techniki oraz Państwowa Rada Badań Naukowych i Technicznych w Buenos Aires.
Zdjęcie autorstwa Juana Ignacio Piovani'ego.*

Przez ostatnie 40 lat krajobraz nauki został przekształcony przez system publikacji, który konsekwentnie ustanawiał „uniwersalny” język i styl pisarski, a także przez obieg głównego nurtu, który budował prestiż wybranych ośrodków kształcenia i określonych dyscyplin. Odsyłał przy tym na peryferia całe społeczności naukowe, których prace nie pojawiały się w czasopiśmie powiązanych z Instytutem Informacji Naukowej (*Institute for Scientific Information*, w skrócie ISI, obecnie *Clarivate Analytics/Web of Science*).

Coraz więcej uwagi poświęca się jednak powstawaniu alternatywnych sieci naukowych, w tym ruchu otwartego dostępu oraz obiegów regionalnych, takich jak publikacje naukowe okręgu Ameryki Łacińskiej. Od lat 60. XX wieku latynoamerykańskie nauki społeczne przy udziale regionalnych ośrodków przeszły „regionalizację” w zakresie źródeł budowania prestiżu oraz „nacionalizację” ustawodawstwa nakierowanego na naukę.

Oddzielne wobec międzynarodowych obiegów, obiegi lokalne składają się z wielu nieindeksowanych czasopism, które ukazują się wyłącznie w druku. Czasopisma te mają ograniczony zasięg, ale odzwierciedlają upór nieumiejędźniarodowionych przestrzeni akademickich. Jakie są dynamiki tych peryferyjnych pól naukowych? Jak zwróciłam uwagę, odrębne obiegi intelektualne prowadzą do polaryzacji orientacji i powstawania elit akademickich o dwóch twarzach - jednych zwróconych na zewnątrz, drugich do wewnątrz.

Rosnąca zależność między ewaluacją i publikowaniem tekstów akademickich przyczyniła się do promocji zróżnicowanych zasad legitymizacji, podczas gdy odmienne obiegi uznania (wszystkie zasadne, ale o odmiennych nagrodach) wkroczyły na pola krajowe. Rosnąca segmentacja obiegów intelektualnych w światowym systemie akademickim oraz ich wpływ na pozycje naukowców na peryferiach to nie jedynie efekt dominacji języka angielskiego - obiegi te wzmacniane są również przez konkurencję w obszarze kultur

ewaluacyjnych oraz asymetrię strukturalną. Akademickie nierówności kształtowane są poprzez potrójną hierarchię: języka publikacji, afiliacji instytucjonalnych oraz dyscyplin.

Argentyna jest ciekawym studium przypadku do analizy stylów produkcji i obiegu wiedzy naukowej. W ostatnich latach nastąpił znaczący wzrost finansowania publicznego, konsolidacja programów doktoranckich oraz zauważalny „nacionalistyczny” nacisk na argentyńskie programy stypendialne oraz przedsięwzięcia badawcze. W ciągu ostatniej dekady liczba pełnoetatowych badaczy wzrosła trzykrotnie: z 3 694 w 2003 do 9 236 w 2015 roku. Równocześnie dystans pomiędzy argentyńskimi naukowcami ukierunkowanymi na dominujące style produkcji w światowym systemie akademickim, a zorientowanymi bardziej endogenicznie, jeszcze się powiększył.

Indeksacja publikacji określa rozmaite nagrody w zakresie uznania. W ramach narodowej agencji badawczej CONICET publikacje w międzynarodowych czasopismach głównego nurtu indeksowanych w Web of Science lub Scopus są wysoko cenione. Nauki społeczne i humanistyczne oraz nauki rolnicze w CONICET zaliczają jednak publikacje w czasopismach latynoamerykańskich indeksowanych w bazach SciELO oraz Latindex. W tej kulturze ewaluacyjnej ocenę jakości oraz oryginalności przekształcono w kierunku preferencji znaczenia indeksacji, wskaźnika impact factor lub indeksu Hirsha – czyli danych bibliometrycznych, których związek z jakością jest przedmiotem debaty.

Publikacje w nieindeksowanych, krajowych lub lokalnych czasopismach są zazwyczaj uznawane za stopnie w rozwoju kariery dla pracowników naukowych uczących na uniwersytetach spoza metropolii. W argentyńskim systemie edukacyjnym, naznaczonym silną tradycją uniwersyteckiej autonomii i upolitycznienia, lokalny obieg uznania pozostaje sferą bardzo dynamiczną z setkami lokalnie redagowanych czasopism, głównie wydawanych w druku, a w których lokalni akademicy wydają swoje prace, odległe od międzynarodowych standardów. Czy są to prace złej jakości? Zważając na brak badań poświęconych tym rozległym lokalnym obiegom, nie mamy podstaw do oceny ich wartości naukowej, ale ta orientacja lokalna wciąż wyraźnie przeważa w wielu instytucjach, zwłaszcza w naukach społecznych.

W obrębie tych zróżnicowanych (czasem przeciwstawnych) kultur ewaluacyjnych koegzystencja argentyńskich naukowców zorientowanych lokalnie oraz tych ukierunkowanych międzynarodowo przebiega niełatwo. Obejmują ich dwie odrębne ścieżki kariery: jedna poprzez CONICET, druga w ramach lokalnych uniwersytetów; a także odrębne regulacje awansu w obrębie 50 narodowych uniwersytetów.

> Pięć „najlepszych publikacji w karierze”

Jakie są charakterystyki publikacji prac badaczy z zakresu nauk społecznych w ramach CONICET, w których dominują standardy międzynarodowe? Zbadaliśmy próbę 4 842 osób (spośród 7 906), które aplikowały o awans i zostały poproszone o przedstawienie pięciu najlepszych publikacji w karierze. Próba ta obejmuje ponad połowę wszystkich aktywnych badaczy CONICET w 2015 roku oraz odzwierciedla strukturę dyscyplin, wieku i pozycji w hierarchii, w tym pracowników naukowych na szczeblach asystentów, adiunktów, czy na

niezależnych pozycjach, zwierzchnich oraz kierowniczych. Jednostki przyjmują zgłoszenia do awansu raz w roku, a aplikacje są dobrowolne.

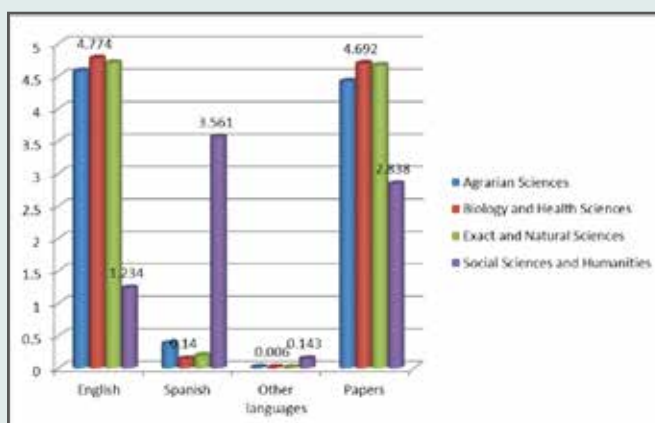
Co istotne, aplikanci wybierają pięć publikacji „najlepszych w karierze” w oparciu o to, co ich zdaniem z największym prawdopodobieństwem wywrze najlepsze wrażenie na zespołach ewaluacyjnych. Stąd ich wybory wskazują na konsensus w zakresie kryteriów ewaluacji w obrębie danej instytucji. W wielu przypadkach, zwłaszcza pośród nauk humanistycznych i społecznych, publikacje te nie odzwierciedlają reszty publikacji w CV autora.

Analizowana baza danych złożonych publikacji obejmuje 23 852 wpisy, zawierające jej tytuł, rodzaj (książka, rozdział w książce, artykuł, wydawnictwo konferencyjne, raport techniczny) oraz język. Język „najlepszych w karierze” publikacji jest wysoce zbieżny: prace w języku angielskim stanowią średnio 4,02 z pięciu (4,13 wśród mężczyzn a 3,91 wśród kobiet). Ta średnia jest nieco niższa dla starszego pokolenia w wieku 65-85 lat, ale różnica jest minimalna, co wskazuje, iż pisanie w języku angielskim w Argentynie sięga dekad wstecz. Jeśli chodzi o dominację języka, obserwacje w poszczególnych obszarach wskazują, że zdecydowana większość publikacji w języku angielskim to prace z zakresu nauk ścisłych (średnia 4,77), podczas gdy średnia dla nauk społecznych i humanistycznych wynosi 1,23 na pięć.

Rodzaj publikacji ujawnia nieco większe zróżnicowanie – książki i rozdziały w książkach częściej występują w aplikacjach starszych naukowców oraz wśród badaczy z dziedziny nauk społecznych. Wśród najmłodszej kohorty (31-44) 4,4 z pięciu „najlepszych w karierze” to artykuły, co pokazuje, że czasopisma coraz bardziej dominują w nauce we wszystkich obszarach. Średnia liczba publikacji w dziedzinie nauk społecznych i humanistycznych to 2,8 na pięć. Niestety, wciąż brakuje regionalnych lub krajowych badań na temat publikacji książek akademickich.

Co ciekawe, większość z 941 naukowców z dziedziny nauk społecznych i humanistycznych objętych w próbie pracuje na uniwersytetach narodowych lub wspólnych centrach, na których CONICET współpracuje z uniwersytetami państwowymi, jak Uniwersytet Buenos Aires (UBA). 33,7% spośród nich uzyskało tytuł doktora z UBA, nieco więcej

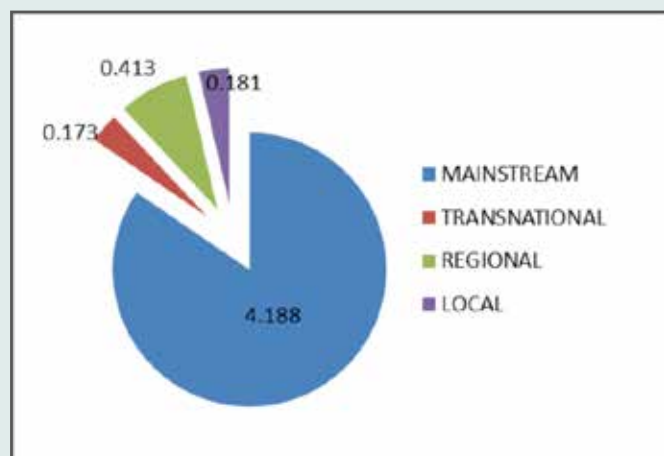
Wykres 1: Pięć publikacji najlepszych w karierze z podziałem na dziedzinę badań w roku 2015 (n=23 852). Średnie dla języka i typu publikacji (spośród pięciu)¹.



niż średnia w próbie, a 43,5 proc. uzyskało również stopień licencjata z UBA, czyli znacznie więcej niż średnia w próbie. Jeśli chodzi o płeć, 56% pracowników naukowych w obszarze nauk społecznych i humanistycznych to kobiety, średnio 1,14 na pięć publikacji „najlepszych w karierze” zostało napisanych w języku angielski. Dla mężczyzn średnia liczba publikacji w języku angielskim jest nieco wyższa, wynosi 1,35 na pięć. Porównując dyscypliny postrzegane jako sfeminizowane, zauważamy znaczne zróżnicowanie w zakresie języka, zatem płeć nie stanowi tu czynnika decydującego. Dla przykładu publikacje w zakresie Literatury w znacznej liczbie publikowane są w języku hiszpańskim, a te z zakresu Psychologii w języku angielskim.

Co wiemy o obiegu pięciu „najlepszych w karierze” publikacji wybranych przez naukowców? Jak pokazuje wykres 2, aż 83% z tych publikacji funkcjonuje w obiegu głównym. Pozostałe 17% pozostaje poza nim, a wśród nich 76% stanowią prace

Wykres 2: Średnia pięciu najlepszych publikacji w karierze z podziałem na obieg w 2015 roku (n=7 071)



badaczy w obszarze nauk społecznych i humanistycznych lub prezentowane na konferencjach międzynarodowych oraz składane w rejestrach własności intelektualnej.

Nauki społeczne w ramach CONICET oceniane są w oparciu o zasadniczy model ewaluacji, w którym jakość artykułu uzależniona jest raczej od indeksacji niż oryginalności. Mimo że obszar ten dostarcza mniej publikacji do obiegu głównego, priorytet regionalnej indeksacji jest zauważalny. SciELO, Latindex oraz systemy wielonarodowe jak DOAJ i Dialnet to bazy, w których indeksowana jest większość prac z dziedziny nauk społecznych i humanistycznych. Publikacje w Argentynie stanowią mniej niż 7% całości, ale znaczną ich liczbę stanowią te związane z naukami społecznymi i humanistycznymi. Dominujący trend wśród tych dyscyplin to publikowanie w języku hiszpańskim bądź portugalskim w czasopismach latynoamerykańskich, indeksowanych głównie w Latindex.

W swoich pełnych CV większość naukowców z dziedziny nauk społecznych i humanistycznych ma znacznie więcej publikacji lokalnych niż międzynarodowych, ale analiza ich publikacji „najlepszych w karierze” wskazuje na rosnący konsensus w ramach CONICET odnośnie tego, co naukowa i prestiżowa praca oznacza. Badanie to jednak nie sugeruje, aby te przekonania w sposób zupełny determinowały przebieg karier tych akademików. CONICET rozrosła się bardzo znacząco w całym kraju i stąd kryteria międzynarodowe pojawiają się - choć w zróżnicowanym stopniu - w społeczności akademickiej całego kraju. Dystrybucja prestiżu w argentyńskiej akademii to jednak proces złożony, oparty o koegzystujące, zróżnicowane zasady legitymizacji oraz obiegi uznania. ■

¹ Dane do obu wykresów można znaleźć w Beigel, F. (2010) „Social Sciences in Chile (1957-1973). A laboratory for an autonomous process of academia-building” w: Alatas i Sinha-Kerkhoff (red.), *Academic Dependency in the Social Sciences: Structural Reality and Intellectual Challenges*. Nowe Delhi: Manohar, s.183-212 i Beigel, F. (2016) “Peripheral Scientists, between Ariel and Caliban. Institutional Capital and Circuits of Recognition in Argentina. The ‘career-best publications’ of the researchers at CONICET” w: *Dados* 59(4): 215-255.

Korespondencja do Fernandy Beigel proszę kierować na adres: [<mvbeigel@mendoza-conicet.gob.ar>](mailto:mvbeigel@mendoza-conicet.gob.ar)

> Społeczna i kulturowa różnorodność w Argentynie

Alejandro Grimson, Narodowy Uniwersytet im. Generała San Martina, Argentyna



Boliwijscy imigranci świętują różnorodność i jednocześnie protestują przeciwko rasizmowi wobec imigrantów podczas Buenos Aires Gay Pride, 2016. Fot. Federico Caruso.

Choć każdy naród jest bardziej heterogeniczny pod względem społeczno-kulturowym niż mu się wydaje, Argentyna jest być może przypadkiem ekstremalnym. Większość Argentyńczyków jest przekonana, że w Brazylii więcej ludzi ma rdzenne pochodzenie niż ma to miejsce w Argentynie. W rzeczywistości jednak, jak pokazuje spis powszechny z 2010 roku, w Brazylii 850 tysięcy osób określa siebie jako rdzennych, w Argentynie z tą kategorią utożsamia się 950 tysięcy obywateli. Te liczby stanowią odpowiednio 0,4% brazylijskiej i 2,4% argentyńskiej populacji.

W Argentynie państwo wykreowało obraz siebie jako europejskiego społeczeństwa w Ameryce Południowej, tak jakby cały kraj (ósmy pod względem wielkości na świecie) był repliką dzielnicy biznesowej Buenos Aires. Jednak w ostatnich dekadach, ten wizerunek zaczął być stopniowo burzony. Postulaty ruchów rdzennych mieszkańców, nowy kosmopolityzm, słabość państwa i jego rosnąca akceptacja dla mniej jednolitych postaw zbiegły się w czasie z poszerzaniem obszaru badań nauk społecznych, które podawały w wątpliwość dotychczasowy obraz Argentyny jako kraju europejskiego, białego i geograficznie centralistycznego. Warto podkreślić, że badacze unikali także wciskania tej różnorodności w globalne modele kojarzone z neoliberalnym multikulturalizmem.

> Tradycja: europeizm i tygiel kulturowy

Narracja przedstawiająca Argentynę jako tygiel kulturowy ma swoje korzenie w projekcie narodowym leżącym u podstaw państwa. Według tej tradycji Argentyńczycy „wysiedli z okrętów” (Hiszpanie, Włosi, Polacy itd.). Powyższa wizja ogranicza się do białego, europejskiego obrazu populacji i jednocześnie go naturalizuje. Uzupełnia

ją widoczna nieobecność rdzennych mieszkańców i tych mających afrykańskie korzenie. Jest to część hegemonicznej perspektywy powiązanej z przestrzenną organizacją kraju, uprzywilejowującej centralistyczne poglądy i punkt widzenia *porteño* – mieszkańców Buenos Aires.

Tak jak w Brazylii, argentyński domniemany tygiel kulturowy nie uwzględnia rdzennych mieszkańców i afroargentyńczyków, lecz jedynie „rasy” pochodzące od europejskich narodowości. Od późnych lat XIX wieku, argentyńskie państwo miało na celu stworzenie „cywilizowanego” narodu, promując imigrację, postęp ekonomiczny i rozwijając publiczne szkolnictwo. Projekt ten opierał się na hipotetycznej możliwości wyparcia przez europejską imigrację kulturowych zwyczajów lokalnej populacji – postrzeganych z perspektywy władzy jako główna przeszkoda w rozwoju kraju.

Rządowa presja na tworzenie zdefiniowanego etnicznego narodu o homogenicznej kulturze, wraz z faktyczną zdolnością do generowania integracji społecznej, oznaczała, że każde zróżnicowanie lub odrębność było postrzegane negatywnie lub – bardziej bezpośrednio – wypychane poza strefę widzialności. Tak długo jak ten homogenizujący projekt odnosił sukcesy, pochodzenie etniczne było zabronionym tematem politycznym, niemile widzianym przez wszelkie instytucje.

Tak więc Argentyna rozwinęła się na podstawie paktu, który opierał się na dwóch całkowicie odmiennych znaczeniach „równości”: unikania lub niewidzialności wszystkich różnic etnicznych oraz kulturowej jednolitości jako warunku dostępu do przywilejów obywatelstwa.

Poprzez ten pakt, każdy Argentyńczyk, który miał możliwość dołączenia do elit lub miejskich klas średnich, był „wybielany”; każdy mógł w zasadzie uciec od dyskryminacji. Jednak istotny podział wykluczał dużą część robotników i klasy ludowej, uznając ich za ubogich, negros, barbarzyńców i „wewnętrznych imigrantów” – zwłaszcza gdy brali oni udział w wielkich wydarzeniach politycznych. Przeciwnością tego barbarzyństwa była cywilizacja uważana za argentyńską, białą, europejską, wykształconą.

Około 56% obecnej populacji ma częściowo rdzenne pochodzenie, choć nie oznacza to, że w ten sposób się identyfikuje. Argentyna od dawna ignoruje temat mieszania ras, a także istnienie „tubylców”, różnorodność terytorialną, religijną i językową kraju, mimo że duża część historii politycznej Argentyny wynika z tej historycznej matrycy standaryzacji i wykluczenia.

Argentyński model cywilizacyjny był mocno binarny, a dychotomiczne samoidentyfikacje społeczne pozostają tak silne, że nadal przenikają tutejsze „skłonności serca”¹, w tym politykę. Biały czy czarny; cywilizacja czy barbarzyństwo; stolica czy prowincja; peroniści (zwolennicy Partii Peronowskiej) czy antyperoniści.

> Rasizm i klasizm

Argentyna to przypadek „rasizmu bez rasistów”. Według starego mitu: „W Argentynie nie ma rasizmu... ponieważ nie ma *negros*”. Chociaż niewiele jest osób pochodzenia

afrykańskiego, wyrażenia *negro* lub *negro de alma* (czarna dusza) są często wykorzystywane – lekceważąco – gdy mowa jest o osobach ubogich, o mieszkańcach slumsów, o związkowcach, o protestujących na ulicach, o fanach drużyny piłkarskiej *Boca Juniors* czy o peronistach.

Niemniej jednak żadna partia polityczna nie zyskała głosów w wyniku prowadzenia otwarcie rasistowskiej lub ksenofobicznej kampanii. Nie wszyscy Argentyńczycy są rasistami, ani też nie wszystkie rasistowskie postawy są identyczne; rasizm wobec imigrantów z krajów ościennych różni się od rasizmu wobec ciemniejszych migrantów z prowincji (hiszp. *el interior*), wobec osób pochodzących z Afryki (zwłaszcza niedawno przybyłych z Senegalu), wobec azjatyckich imigrantów czy innych grup. Co więcej, rasizm często przecina się z klasizmem, a wyrażenie *negro* często służy jako synonim „biednych”.

Badania socjologiczne pokazują, że nawet jeśli rasizm i klasizm koncentrują się w obszarach zdominowanych przez białych ludzi prowadzących życie o wysokim standardzie, postawy te są często włączane do języka klas ludowych. Co gorsza, słowo *negro* jest również używane w życiu codziennym do wyrażania bliskości i miłości, wśród przyjaciół, dzieci i rodziców, czy par. „*Che, negro*” to serdeczne wyrażenie stosowane nieformalnie podczas kontaktu z drogim przyjacielem.

> Regionalne, językowe i religijne heterogeniczności

Argentyńskie społeczeństwo jest głęboko heterogeniczne w przekonaniach, praktykach, rytuałach i identyfikacjach. Tymczasem narzucana, hegemoniczna kultura jednolitych norm nie tylko ignoruje rzeczywiste regionalne i prowincjonalne różnice wewnątrz kraju, ale również bagatelizuje wszelkie wytwory społeczno-kulturowe – artystyczne i naukowe – które kwestionują jednorodność.

Samoidentyfikacja Argentyny jest silnie oparta na idei mówienia po hiszpańsku i na wierze katolickiej. Rzeczywistość jest jednak bardziej złożona. W niektórych prowincjach mówi się w językach tubylczych, takich jak Kichwa i Guaraní, w latach 80. widoczność zyskały sprowadzone przez imigrantów chiński i koreański, a rozmaite wpływy – w szczególności dużej imigracji hiszpańskiej i włoskiej – pozostawiły swój ślad na sposobach mówienia po hiszpańsku w całym kraju, z różnymi sformułowaniami, zwrotami idiomatycznymi, akcentami i tak dalej. Różnorodność religijna jest równie złożona; podczas gdy wielu rdzennych mieszkańców przeszło na chrześcijaństwo, niektóre tubylcze wierzenia nadal kształtują tożsamości. Dodatkowo wielu Argentyńczyków praktykuje judaizm, różne odłamy protestanckie, religie afro-brazylijskie, islam, buddyzm i spirytualizm.

> Różnorodność społeczna i kulturowa a przeszłość Argentyny

O ile Argentyńczycy nie zaczęli zwracać większej uwagi na różnorodność ich kraju, kryzysy, przez które przechodzić może każdy kraj – a które wydają się występować w Argentynie cyklicznie – mogą wywołać dyskryminację w słowach i praktykach, tłumacząc istniejące różnice w kategoriach hierarchii moralności, prestiżu i praw. Przez dziesięciolecia

uznawano, że jedyną słuszną wymową jest ta z Buenos Aires, a wszystkie pozostałe akcenty były uznawane za gorsze.

Dziś, jako mieszkańcy kraju imigrantów, Argentyńczycy witają „nowych imigrantów” przybywających za pracą, ale odrzucają ich w codziennych interakcjach społecznych. Ci „nowi imigranci” nie są „nowi”: głównym obiektem dyskryminacji są osoby pochodzące z krajów sąsiadujących, takich jak Boliwia i Paragwaj, których obecność w Argentynie utrzymuje się na stałym poziomie od ogólnokrajowego spisu ludności z 1869 roku – nigdy nie mniej niż 2%, nigdy nie więcej niż 3,1% populacji. Argentyńskie dzieci tych imigrantów są często uznawane za Boliwijczyków – które to określenie jest również powszechnie stosowane w odniesieniu do migrantów z zachodniej północy, a nawet w stosunku do biednych w ogóle.

Zjawisko to szybko się rozszerzyło od lat 90., kiedy to stopa bezrobocia wzrosła do 15%, a następnie osiągnęła 23%. Idee na temat imigrantów, którzy przyjeżdżają, by „zabierać pracę” są dobrze znane w wielu społeczeństwach,

ale Argentyna jest pod tym względem nietypowa: kryzys ekonomiczny w 2002 roku nagle zmniejszył ksenofobię, co więcej w 2004 roku jednomyślnie przyjęto ustawę wzmacniającą prawa imigrantów. Badania sugerują jednak, że najmocniejszy rasizm i klasizm utrzymują się, generując formę społecznego rasizmu, ale bez ksenofobicznego politycznego wyrazu.

Niemniej jednak za każdym razem, gdy podczas recesji wzrasta bezrobocie, dyskryminacyjne nastroje narastają i zyskują na znaczeniu w sferze publicznej. Tak długo jak różnorodność jedynie destabilizuje tradycyjny autowizerunek Argentyny jako Europy, ale nie zastępuje jej bardziej demokratyczną, włączającą i międzykulturową perspektywą, rasowe i klasowe niesprawiedliwości będą się utrzymywać. ■

1. Autor odwołuje się do książki Roberta Bellah „Habits of the Heart. Individualism and Commitment in American Life” (1985), wydanej po polsku pt. „Skłonności serca. Indywidualizm i zaangażowanie po amerykańsku”, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, 2007 – przyp. red.

Korespondencje do Alejandro Grimsona proszę kierować na adres [<alegrimson@gmail.com>](mailto:alegrimson@gmail.com)

> Nierówności społeczne

we współczesnej Argentynie

Agustín Salvia i Berenice Rubio, Uniwersytet w Buenos Aires, Argentyna



*Bogate i biedne osiedla w Buenos Aires.
Zdjęcia autorstwa Juana Ignacio Piovani'ego.*

Większość społeczeństw Ameryki Łacińskiej jest charakteryzowana jako kraje rozwijające się o wysokich nierównościach społecznych. Jednak w połowie XX wieku społeczeństwo argentyńskie wydawało się obrazować możliwą alternatywę – z wysokim stopniem urbanizacji, pełnym zatrudnieniem, powszechną służbą zdrowia i edukacją publiczną, zaawansowanym stopniem rozwoju przemysłu przetwórczego oraz rozległą klasą średnią. Argentyńczycy byli stosunkowo dobrze zintegrowanym

>>

społeczeństwem z umiarkowanymi nierównościami i wysoką mobilnością społeczną.

Jednak społeczeństwo to znacząco się zmieniło i zmuszone zostało porzucić upragnioną wizję przyszłości określonej przez postęp. W kontekście strukturalnych reform neoliberalnych, zwłaszcza pod koniec XX w., społeczeństwo argentyńskie nie było w stanie ominąć pułapki zacofania. Liberalizacja ekonomiczna, elastyczność finansowa i otwarcie handlu wywołało niestabilność, rosnące bezrobocie, biedę i marginalizację społeczną wraz z pogarszającą się służbą zdrowia, edukacją i pomocą społeczną.

W efekcie tych procesów powstało społeczeństwo naznaczone głębokimi nierównościami, konfliktami wewnętrznymi i niepokojami społecznymi. Zjawiska te doprowadziły do gospodarczego, społecznego i politycznego kryzysu w latach 2001-2002, najpoważniejszego w historii współczesnej Argentyny.

W czasie pierwszej dekady XXI w. dzięki sprzyjającemu kontekstowi międzynarodowemu można się było natomiast przekonać, że gospodarcza, zawodowa, społeczna, polityczna i instytucjonalna poprawa była do pewnego stopnia możliwa. Jednak nie na długo – gospodarka znalazła się w stagnacji, a fragmentaryzacja struktur społecznych ponownie się uwidoczniła. Do 2015 r. w społeczeństwie argentyńskim znalazły się różne segmenty zmarginalizowanych, ubogich i wykluczonych. Około 30% społeczeństwa może być określona jako uboga, w tym 6% żyje w skrajnym ubóstwie i jest niezdolna do zapewnienia wystarczającego pożywienia dla gospodarstwa domowego. Poziom ubóstwa pogłębił się przez dużą marginalizację miejską – 35% gospodarstw domowych nie ma dostępu do kanalizacji sanitarnej, 20% nie ma dostępu do bieżącej wody, a 15% żyje w niepewnych warunkach mieszkaniowych.

W odpowiedzi na zubożenie warunków społecznych, reakcje oscylowały między wyparciem, szowinizmem i wiktylizacją. Zbyt często Argentyńczycy wyobrażają sobie, że żyją w homogenicznym, spójnym, zintegrowanym i merytokratycznym społeczeństwie – to stereotypowy mityczny obraz promowany przez państwo w trakcie budowania narodu, a następnie wzmocniony przez rozwój względnie dobrze usytuowanej miejskiej klasy średniej. Wielu Argentyńczyków uważa jednak, że żyją w jednym z najbiedniejszych i najbardziej skompromitowanych krajów, z najgorszymi społecznymi, politycznymi i ekonomicznymi problemami na świecie.

Te kontrastujące obrazy – chwalebnej przeszłości i upadłej teraźniejszości – przenikają zdrowy rozsądek, a także dyskurs polityczny i medialny. W tym kontekście Narodowe Badanie Struktur Społecznych (*Encuesta nacional sobre la Estructura Social*, ENES) w Argentynie, jeden z głównych projektów Narodowego Programu Badań nad Współczesnym Społeczeństwem (*Programa de Investigación sobre la Sociedad Argentina Contemporánea*, PISAC), bada dwa ściśle ze sobą powiązane procesy – strukturę nierówności społecznych i warunki życiowe ludności, grup bezbronnych i konkretnych segmentów społecznych. Ponieważ brak w Argentynie porządných statystyk społecznych czy kompleksowych badań nad strukturą społeczną, ENES wniósł wielki wkład poprzez zebranie podstawowych danych oraz badanie kluczowych

problemów, między innymi rozwarstwienia i mobilności społecznej, warunków życiowych i mieszkaniowych oraz społecznych strategii reprodukcyjnych w różnych regionach, sektorach i grupach społecznych. Co równie ważne, ENES pomógł stworzyć oparty na empirii obraz społeczeństwa, który stawia wyzwanie stereotypowym i mitycznym auto-reprezentacjom.

Dane wskazują, że aktualna struktura społeczna Argentyny jest heterogeniczna, nierówna i sfragmentaryzowana. Na górze znajduje się elita polityczna i ekonomiczna złożona z rodzin z tradycjami i nowej burżuazji – stanowią oni mniej niż 3% społeczeństwa. Poniżej tego wierzchołka znajduje się klasa średnia wyższa: dyrektorzy korporacji, wykwalifikowani pracownicy, przedsiębiorcy, producenci rolni, średniej wielkości handlowcy, jak również wykwalifikowani technicy i pracownicy najbardziej dynamicznych sektorów gospodarki. Wraz z elitą, segmenty te stanowią 1/3 społeczeństwa. Te sektory są silnie zintegrowane z kulturą zachodnią. Ich poziom edukacji, jakość życia i wzory konsumpcyjne są podobne do tych klasy średniej Europy południowej. Większość z tych osób mieszka w Buenos Aires i na jego przedmieściach, w głównych miastach Pampy oraz na strzeżonych osiedlach stolic prowincji.

Następnie, kolejne 33% ludności to klasa średnia lub średnia niższa, pogrążona w stagnacji warstwa, do której należą pracownicy mniejszych przedsiębiorstw, pracownicy ze średnimi lub niskimi kwalifikacjami, emeryci i niezależni specjaliści. Chociaż ich dochody plasują się powyżej linii ubóstwa oraz posiadają oni stabilne zatrudnienie (włączając w to, co istotne, przynależność do systemu ubezpieczeń społecznych poprzez zatrudnienie), grupa ta charakteryzuje się niską lub zerową mobilnością społeczną, a osoby do niej przynależące są wysoce narażone na skutki spowolnienia gospodarczego i zmian technologicznych. Ponieważ pogorszeniu uległy usługi publiczne, osoby z niższej klasy średniej często, aby poprawić jakość życia, szukają dostępu do prywatnych środków transportu, opieki zdrowotnej czy edukacji. Wysiłki te niestety często są zwieńczone niepowodzeniem.

W końcu na dole piramidy znajduje się 33% Argentyńczyków z różnych warstw: zubożałej byłej klasy średniej, nowych biednych i wykluczonych. Zasadniczo do warstwy tej zalicza się niewykwalifikowanych, samozatrudnionych pracowników, pracowników szarej strefy zatrudnionych w mikroprzedsiębiorstwach, pracowników z obszarów wiejskich lub producentów rolnych z regionów peryferyjnych. Zwykle ich przychód pochodzi z niestabilnej lub dorywczej pracy i z programów pomocy społecznej. To głównie użytkownicy usług publicznych niskiej jakości oraz podupadłej infrastruktury edukacji publicznej i służby zdrowia. Zwykle mieszkają na odsuniętych przedmieściach lub na dużych osiedlach, zwłaszcza na północnym wschodzie i zachodzie Argentyny.

W ostatniej grupie wiele gospodarstw domowych jest dotkniętych skrajnym wykluczeniem, brakami w infrastrukturze i niebezpieczeństwami środowiskowymi. Także większość bezrobotnych (9%) i pracowników szarej strefy (30%) kraju pochodzi z tego segmentu. Należy do niego także 45% młodych, którzy nie ukończyli szkoły, oraz 15% nieletnich pracowników i 8% dzieci, które doświadczają

braku bezpieczeństwa żywnościowego. Co więcej kobiety z tych gospodarstw domowych doświadczają najsurowszego wykluczenia ekonomicznego, społecznego i kulturalnego i często rzucają szkołę już po kilku latach z powodu obowiązków domowych lub pracy w szarej strefie.

Międzyinstytucjonalna grupa badaczy aktualnie bada dane zebrane przez ENES, sporządzając coś, co może się okazać najpełniejszym opisem współczesnego społeczeństwa argentyńskiego. Ukończone analizy ujawniają głęboką heterogeniczność i nierówności naszego społeczeństwa, podkreślając różnorodne doświadczenia biedy Argentyńczyków i związane z nimi niepowodzenia społeczne. Rezultaty badań podważają także rozpowszechniony dyskurs neoliberalny, dominujący w Argentynie i całym regionie, w którym panuje tendencja do opisywania osiągnięć społecznych w kategoriach indywidualnego wysiłku w merytokratycznym społeczeństwie, a z kolei przypisywania biedy osobistym porażkom. Analizując trudne warunki mieszkaniowe i nierówną strukturę możliwości w argentyńskim społeczeństwie, nasze dane pokazują, jak splecione ze sobą formy nierówności koncentrują się w pewnych regionach i w pewnych grupach społecznych w raczej sztywnej strukturze społecznej, z której nieliczni tylko mogą uciec.

Korzystając z próby obejmującej ponad 8 tys. gospodarstw domowych i ponad 27 tys. osób z 339 miast powyżej 2 tys. mieszkańców we wszystkich prowincjach kraju, wyniki badań ENES pokazują jak różnorodne formy nierówności – klasa, płeć, wiek, region zamieszkania, środowisko, poziom wykształcenia, itd. – się krzyżują. Dane dostarczają złożonego obrazu społeczeństwa, pozwalając na uogólnienia na poziomie regionalnym oraz porównania między regionami, a także oferują wgląd w wewnętrzne luki i heterogeniczności społeczne, które były zaciemnione we wcześniejszych badaniach, ponieważ skupiano się jedynie na największych ośrodkach miejskich.

Ten rodzaj badań pozwala lepiej zrozumieć biedę, marginalizację i nierówności społeczne w Argentynie. Prezentując wyniki naszych badań nie tylko w świecie akademickim, ale także dla opinii publicznej, mamy nadzieję wywołać demokratyczną dyskusję na temat tego, jakie kroki należy podjąć. Liczymy, że zgromadzone przez nas informacje naukowe wzbogacą i pobudzą debatę publiczną, zakwestionują redukcjonistyczne i uproszczone dyskursy społeczne oraz przyczynią się do stworzenia polityki publicznej, która odpowie na nagromadzone problemy społeczne Argentyny. ■

Korespondencję proszę kierować na adresy:
Agustín Salvia: <agsalvia@retina.ar>
Berenice Rubio: <beer.rubio@gmail.com>

> Odkrywanie kapitału społecznego w Argentynie

Gabriel Kessler, Uniwersytet Narodowy w La Plata, Argentyna, członek Komitetu Badawczego ISA ds. Badań nad Przyszłością (RC07), Stratyfikacji Społecznej (RC28) i Psychologii Społecznej (RC42)



Grupa młodych tancerzy występuje podczas Dnia Pamięci o Prawdzie i Sprawiedliwości w 2016 r., obchodząc 40. rocznicę wojskowego zamachu stanu. Tysiące Argentyńczyków aktywnie uczestniczy w publicznych demonstracjach, szczególnie na rzecz praw człowieka.

Zdjęcie autorstwa Juanjo Domínguez.

Jak wyglądają mikrospołeczne relacje w Argentynie? Jak różnicują się one w obrębie kraju i jak Argentyna wypada na tle innych rejonów świata? W jaki sposób wpływa na nie przeszłość kraju i niedawny neoliberalny okres? Narodowe Badanie Relacji Społecznych (*Encuesta Nacional sobre Relaciones sociales*, ENRS), projekt Narodowego Programu Badań nad Współczesnym Społeczeństwem (PISAC) przyjrzy się tym pytaniom, skupiając się na kapitale społecznym, skłonności do angażowania się w życie towarzyskie, autoidentyfikacji, barierach społecznych, napięciach, uczestnictwie i działaniu zbiorowym. Badanie to, uwzględniając jego zasięg geograficzny i tematyczny, jest pierwszym tego typu i dostarczy nowych informacji w Argentynie, mogąc posłużyć za strukturę ramową badań innych narodów Ameryki Łacińskiej.

Wcześniejsze badania w Argentynie skupiały się na sieciach społecznych i kapitale społecznym z tradycyjnej perspektywy, analizując sieci wsparcia społecznego w najbardziej defaworyzowanych sektorach, na przykład po kryzysie 2001 roku. Tworząc ENRS, czerpaliśmy z badań międzynarodowych, mając nadzieję na przeprowadzenie porównań, ale także dostosowaliśmy wskaźniki, by odzwierciedlić lokalną charakterystykę. Po niedawnych udanych próbach

pilotażowych (ilościowych i jakościowych), praca w terenie zaplanowana jest na listopad 2017 r. Poniżej przedstawiamy główne założenia i hipotezy leżące u podstaw tego kompleksowego badania mikro-relacji społecznych w Argentynie.

W jaki sposób osobiste sieci różnią się w rozmaitych grupach społecznych? Czy możemy znaleźć wzorce i prawidłowości – a jeśli tak, jakie są to wzorce? Żeby odpowiedzieć na te pytania, użyliśmy „generатора imion”, który pozwala nam zrekonstruować osobiste sieci społeczne ankietowanych. Kluczową kwestią jest określenie śladów pozostałych po spójniejszym społeczeństwie argentyńskim z przeszłości, a po nowszej neoliberalnej fazie (jak [Salvia i Rubio](#) piszą w tym numerze, GD7.4). W szczególności zastanawiamy się, czy sieci społeczne osób starszych mogą być bardziej heterogeniczne niż te młodszych pokoleń, których socjalizacja dokonywała się w bardziej podzielonym społeczeństwie. Z drugiej strony w krajach rozwiniętych, podobnie jak w Ameryce Łacińskiej, międzynarodowe dane wskazują, że im niżej w strukturze społecznej, tym sieci społeczne obejmują więcej krewnych i relacji sąsiedzkich. Nasza hipoteza jest taka, że inne kryteria różnicowania – takie jak afiliacje polityczne, powiązania kulturowe i konsumpcyjne – będą nakładać się na podziały klasowe. Istotne są także zmiany w relacjach płciowych –

>>

spodziewamy się większej różnorodności w sieciach młodych kobiet, biorąc pod uwagę ich rosnący udział we wszystkich sferach życia. Postaramy się także sprawdzić, czy mocniejsze zaangażowanie młodych ludzi w świat wirtualny wpływa na ich sieci poza Internetem. Badanie skupi się także na różnicach między najbardziej nowoczesnymi i tradycyjnymi regionami kraju.

Co rozumiemy pod pojęciem kapitału społecznego? Jak może być zmierzony? To temat drugiego modułu badania. Myślimy poważnie o kapitale społecznym, definiując go w kategoriach relacji i zasobów. Nie wszystkie relacje mają taką samą „wartość”, ponieważ ich „wartość” jest tworzona przez ilość i jakość środków, jakie są w stanie zmobilizować. W szczytowym okresie fazy neoliberalnej wydawało się, że organizacje wielostronne „zapomniały” o tym. Wielu decydentów zakładało, że biedni będą mogli polegać na bliskich relacjach społecznych (które decydenci nazywali „kapitałem społecznym”), żeby pokonać sytuacje kryzysowe; nie wzięto jednak pod uwagę, że brak środków u bliskich kwestionuje samo pojęcie kapitału.

W Ameryce Łacińskiej współistnieją w tej kwestii dwa sprzeczne podejścia. Z jednej strony mamy klasyczną perspektywę ekonomii moralnej (związana z pionierską pracą chilijskiej antropolożki Larissy Lomnitz w latach 70.), według której sektory społeczne, niezdolne do zaspokojenia swoich potrzeb poprzez rynek albo państwo, tworzą sieci, żeby przetrwać. A zatem, przy wyższym stopniu marginalności można oczekiwać silniejszych społecznych sieci przetrwania. Z drugiej strony, czerpiąc z koncepcji dysafilacji Roberta Castela, wykluczenie z rynku pracy korelujące z degradacją społeczną zostało zaakceptowane w czasach neoliberalizmu. Wykluczenie zawodowe osłabia także, zamiast wzmacniać, relacje mikrospołeczne. Nasza hipoteza jest taka, że oba wytłumaczenia mogą być słuszne, wyzwanie więc polegać będzie na wyjaśnieniu, dlaczego czasem dochodzi do dysafilacji, a czasem do wzmocnienia sieci społecznych.

Będziemy badać także związki między sieciami a zasobami – co cyrkuluje wśród kogo i w jaki sposób. Wymiany będą dotyczyć dóbr, umów o pracę, opieki, porad, wsparcia różnego rodzaju. Mamy nadzieję zrozumieć różnice w wymianach zasobami w różnych grupach społecznych. Interesuje nas także sposób, w jaki krążą pieniądze – pożyczki, podarunki, opłaty dokonane przez osoby trzecie itd. Liczymy, że przyjrzymy się temu co jest dawane, a co przyjmowane, w celu stworzenia mapy cyrkulacji i wzajemności. Tutaj ponownie poważnie potraktujemy ideę kapitału społecznego, szukając „złotego kontaktu”, czyli każdej relacji znajdującej się w uprzywilejowanej sytuacji z powodu władzy, pieniędzy i/lub kontaktów społecznych, i dzięki której doszło w jakimś kluczowym momencie do wyjątkowej przysługi.

Co z różnymi formami towarzyskości? To pytanie z czwartego modułu, który skupia się na przyjaźni, rodzinie i bardziej ekspresyjnych kontaktach, twarzą w twarz lub tych wirtualnych, w których nie chodzi ani o wymianę, ani o kapitał. Interesuje nas także typ relacji i częstotliwość kontaktu różnych grup społecznych ze swoimi krewnymi.

W przypadku świata wirtualnego spodziewamy się konstatacji, że relacje wirtualne nie tylko nie prowadzą do osłabienia towarzyskości, ale wraz z relacjami na żywo nawzajem się wzmacniają, zwłaszcza wśród młodych. Ponieważ jednak Argentyna jest krajem z intensywnym życiem miejskim, interesują nas także miejsca, gdzie praktykuje się towarzyskość oraz przestrzenie, w których dochodzi do spotkań. Ponadto będziemy badać powiązania z osobami z innych krajów, stawiając hipotezę, że będzie ich więcej wśród migrantów i klasy średniej ze względu na ich międzynarodowe kontakty. Przyjaźń jest ważną wartością w społeczeństwie argentyńskim – interesuje nas określenie jak i w jakich przestrzeniach powstaje, biorąc pod uwagę różne aspekty socjalizacji.

W module poświęconym autoidentyfikacji i przeszkodom społecznym zbadamy formy autoidentyfikacji i ich związki z budowaniem sieci. W tym sensie chcemy ustalić, jakie uprzedzenia i stereotypy okazują się przeszkodami w tworzeniu relacyjnych sieci społecznych. Co więcej, ponieważ konflikty są częścią mikro-relacji społecznych, w badaniu poświęcimy uwagę trudnym relacjom i typom konfliktów, włączając w to wszystkie formy przemocy i agresji.

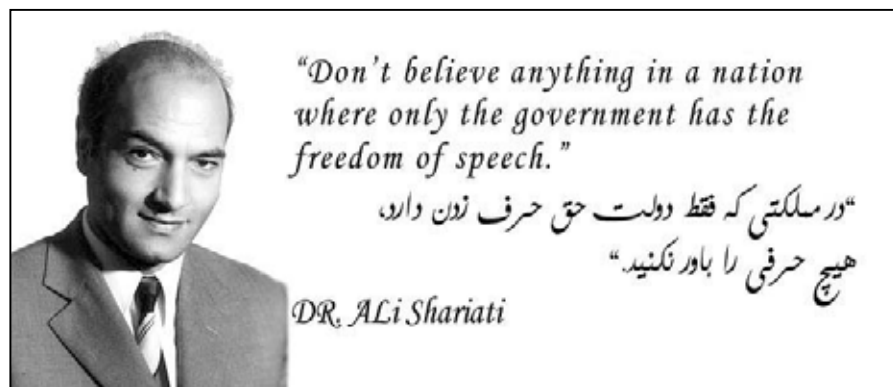
By zgłębić zagadnienie uczestnictwa zbadamy także organizacje, do których przynależą odmienni ludzie, ile czasu im poświęcają, jakie działania prowadzą. Wcześniejsze badania sugerują, że poziom przynależności do organizacji jest raczej niski, będzie nas więc interesowało, czy media społecznościowe to zmieniły, oraz podejmiemy próbę zrozumienia specyficznych, nieciągłych form uczestnictwa, które mogły zostać pominięte w tradycyjnych badaniach.

To tylko niektóre z problemów i wymiarów, które ENRS będzie się starało uchwycić. Wraz z innymi projektami PISAC mamy nadzieję po raz pierwszy stworzyć pogłębiony obraz argentyńskiego społeczeństwa. To pozwoli nie tylko lepiej poznać nasze społeczeństwo, ale także bardziej aktywnie uczestniczyć w aktualnych międzynarodowych dyskusjach z obszaru socjologii. Co równie ważne liczymy, że badanie położy fundament pod nowe zaangażowanie w debatę publiczną i tworzenie polityki społecznej bazującej na wiedzy socjologicznej. ■

Korespondencję do Gabriela Kesslera proszę kierować na adres [<Gabriel_kessler@yahoo.com.ar>](mailto:Gabriel_kessler@yahoo.com.ar)

> Ali Shariati, zapomniany socjolog islamu

Suheel Rasool Mir, Uniwersytet Kaszmirski w Srinagar, Indie



Ali Shariati.

Ali Shariati (1933-1977) powszechnie znany jest jako Wolter Rewolucji Irańskiej 1979 roku. Urodzony w religijnej rodzinie, swój doktorat obronił w 1963 roku na *Faculté des Lettres et Sciences Humaines* Uniwersytetu Sorbony, a zmarł w Anglii w roku 1977. W Paryżu Shariati z entuzjazmem studiował zachodnią myśl społeczno-polityczną oraz filozofię będąc pod dużym wpływem Karola Marksa, Jean-Paula Sartre'a, Georgesa Gurvitcha, Frantza Fanona i Luisa Massignona. Powszechnie podziwiany w przedrewolucyjnym Iranie, gdzie uważano go za *enfant terrible* peryferium – „kłopotliwego islamskiego marksistę”, którego należy uciszyć. Jego wyjątkowość polegała na sposobie w jaki splotał religię z innymi tradycjami intelektualnymi.

Doktor Ali Shariati był jednym z wielu muzułmańskich intelektualistów, którzy szukali rozwiązania problemów dotyczących muzułmanów w nowoczesnym, zdominowanym przez Zachód świecie. W jego ujęciu nowa kulturowa reorientacja, uznająca sprawczość indywidualną i autonomię, mogłaby pomóc społeczeństwom muzułmańskim przezwyciężyć strukturalne przyczyny ich stagnacji

i słabego rozwoju. W swoim dyskursie antykolonialnym Shariati podkreśla rolę religii w wyzwoleniu społeczeństwa. Odpowiadając echem wołaniu Frantza Fanona o „nowego człowieka”, Shariati wzywał do „nowego myślenia”, „nowego człowieczeństwa” oraz bardziej ludzkiej nowoczesności, która nie próbowałaby zmienić Trzeciego Świata w kolejną Europę, Stany Zjednoczone czy Związek Radziecki.

Jako jeden z najbardziej wpływowych muzułmańskich myślicieli XX wieku, Ali Shariati odegrał główną rolę w artykulacji religijnej odmiany dyskursu radykalnej zmiany społecznej i politycznej w Iranie lat 1960. i 1970. Z tego powodu wielu naukowców postrzega Shariatiego jako orędownika islamu politycznego. Ujęcie roli i funkcji religii w kontekście socjologicznym w zgodzie z Weberem i Durkheimem było główną linią podziału między Shariatim, a ulemami. Bardzo duża część pracy Shariatiego jest przesiąknięta marksizmem. Używa marksistowskich pojęć, takich jak determinizm historyczny i walka klas, by „reinterpretować” islam. Ten „marksizm teologiczny”, czy „marksizm steologizowany” jest najbardziej innowacyjnym wkładem Shariatiego. Ta przerobiona wersja islamu potrzebna

była mu zwyciężyć tam, gdzie marksizm zdawał się zawodzić.

W ujęciu Shariatiego religia jako ruch jest nowoczesną szkołą myśli/ideologii, a religia jako instytucja jest zbiorem dogmatów. W *Religii przeciw religii* Shariati oskarża kler o monopolistyczną kontrolę nad interpretacją islamu w celu ustanowienia klerykalnego despotyzmu, mówiąc jego słowami, byłaby to najgorsza z możliwych i najbardziej opresyjna forma despotyzmu w historii ludzkości, „matka wszelkiego despotyzmu i dyktatury.” Sam Shariati z emfazą podkreślał tę różnicę: „Religia ma dwa aspekty, jeden wrogi drugiemu. Przykładowo, nikt nie nienawidzi religii tak bardzo jak ja, i nikt nie pokłada większych ode mnie w religii nadziei.” Shariatiemu udało się stworzyć radykalnie laicką religię, która odcinała się od tradycyjnego kleru wiążąc się ze świecką trójcą rewolucji społecznej, technologicznej innowacji i kulturowego samopotwierdzenia.

Shariati wierzył, że zmiana społeczna zwycięży jeśli oświeceni myśliciele, inteligencja, uświadomią prawdę swej wiary. Inteligencja, dowodził Shariati, była krytycznym sumieniem społeczeństwa odpowiedzialnym za zapoczątkowanie

społecznego renesansu i reformacji. Jako taki, młody Shariaty sprzyjał koncepcji „zaangażowanej/kierowanej demokracji”, mając na myśli to, że intelektualiści są zobligowani do podnoszenia świadomości publicznej i kierowania opinią publiczną w okresie przejściowym po rewolucji. Będąc działaczem społecznym zawsze głosił przesłanie sprawiedliwości społecznej i próbował tworzyć społeczeństwa oparte na równości. Dla Shariatiego istniejące demokracje są minimalistyczne. Maksymalizm Shariatiego wzywa do demokracji radykalnej.

Silne inklinacje egalitarne i ciągła krytyka nierówności klasowej uczyniły go myślicielem socjalistycznym. Jednakże socjalizm dla

niego nie był jedynie sposobem produkcji, lecz sposobem życia. Był krytyczny w stosunku do socjalizmu państwowego z kultem jednostki, partii oraz państwa i proponował „socjalizm humanistyczny”. Według Shariatiego legitymacja państwa pochodzi od publicznego rozumu i wolnej kolektywnej woli ludu. Dla niego wolność i sprawiedliwość społeczna musi być uzupełniona nowoczesną duchowością. Jego trójca wolności, równości i duchowości jest nowatorskim wkładem w ideę „alternatywnej nowoczesności.”

Spuścizna Aliego Shariatiego i jego ówczesnych zwolenników przyczyniła się do dekonstrukcji fałszywych binarności islamu/nowoczesności, islamu/Zachodu i Wschodu/Zachodu.

Broniąc trzeciej drogi między tymi dwoma skrajnościami myśl Shariatiego znajduje wspólną płaszczyznę z innymi ówczesnymi reformizmami, łącznie z islamskim liberalizmem Abdolkarima Soroucha i Abdullahi An-Na’ima. Wkład Aliego Shariatiego do socjologii to przede wszystkim wskazanie znaczenia ciągłej dominacji zachodniej cywilizacji w nie-zachodnich społeczeństwach. Wiele z jego pism pozostaje istotnymi i użytecznymi we współczesnym świecie, tak jak były nimi wtedy, gdy zostały napisane. ■

Korespondencja do Suheela Rasoola Mira proszę kierować na adres: <mirsuhailscholar@gmail.com>

> Chińska redakcja *Globalnego Dialogu*



Jing-Mao Ho.

Jing-Mao Ho dołączył do *Globalnego Dialogu* w 2010 roku, kiedy był asystentem badawczym Dung-Sheng Chena, wybitnego profesora socjologii na Narodowym Uniwersytecie Tajwański. Dr Chen nadzorował prace nad tłumaczeniem i redakcją *GD* w ciągu pierwszych kilku edycji (czasami wraz z Mau-Kuei Changiem, pracownikiem naukowym socjologii w Academia Sinica na Tajwanie). Tłumaczenia *Magazynu ISA* na chiński tradycyjny i uproszczony od numeru 1 w tomie 1 sprawiły Jing-Mao Ho wiele satysfakcji i wiele się przy nich nauczył. Obecnie jest doktorantem socjologii na Uniwersytecie Cornella w USA, po otrzymaniu stopnia magistra w dziedzinie informatyki oraz dyplomu magistra socjologii na Narodowym Uniwersytecie Tajwańskim. Jego praca magisterska o symbolicznych zmaganiach publicznych intelektualistów została nagrodzona przez Tajwańskie Towarzystwo Socjologiczne nagrodą za najlepszą pracę magisterską. Jego rozprawa doktorska przyjmuje porównawcze i historyczne podejście do badania związku między statystyką a tworzeniem państwa narodowego. Zajmuje się także badaniami z zakresu socjologii politycznej, badań naukowych i technologicznych, socjologii transnarodowej, metodologii ilościowej i teorii. ■

Korespondencję do Jing-Mao Ho prosimy kierować na adres: <hojingmao@gmail.com>